

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 17 (818) 25 KWIETNIA 1976 R.

2 zł



W tym tygodniu:

● 25.IV — I Niedziela po Wielkanocy (Przewodnia) ● 26.IV. — poniedziałek — św. Kleta, bpa i

męczennika († 88) ● 1.V. — sobota — św.św. Filipa i Jakuba, Apostołów.

LEKCJA z listu św. Jana Apostoła (I, 5, 4—10). Najmilsi! Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

EWANGELIA św. według św. Jana (20, 19—31). Onego czasu wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój

wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecze mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mnie ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.



Pan mój i Bóg mój

Jak dawniej Niedziela Przewodnia zamykała oktawę Wielkanocy, tak święty Tomasz zamyka łańcuch osób z najbliższego grona Zbawiciela — podchodzących ze sceptycyzmem i nieufnością do faktu zmartwychwstania Jezusa tak długo, aż sam zmartwychwstały Mistrz musiał im udowodnić, że naprawdę żyje. Pierwszymi ogniwami tego łańcucha „niedowiaraków” były trzy niewiasty: Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome, które natychmiast po szabacie pospieszyły namaścić ciało Zabitego. Chciały dopełnić, nie zakończone w dniu śmierci ukochanego Nauczyciela, obrzędy pogrzebowe. Na radosne wyjaśnienie i nakaz anioła: „Nie lękajcie się, Jezusa szukacie ukrzyżowanego? Nie ma Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Jezus wstał! Idźcie powiedzieć o tym Jego uczniom” — niewiasty wcale nie reagują wybuchem wesela, lecz strachem, ucieczką i milczeniem. Ewangelista Marek relacjonuje: „One uciekły od grobu, ogarnęło je bowiem zdumienie i przestrasz. Nikomu też nie mówiły, bo się bały”. Te niewiasty nie były łatwowierne.

Uczniowie z Emaus — Łukasz i Kleofas — to dalsze ogniwa łańcucha wątpliwych. Słuchali wywodów dziwnego towarzysza pod-

róży, pałały im serca, gdy wyjaśniał im Pisma, ale uwierzyli, że Jezus żyje, dopiero wówczas, gdy Go poznali przy łamaniu chleba.

I wreszcie Tomasz. Nie było go w Wieczerniku podczas pierwszego spotkania Apostołów ze zmartwychwstałym Mistrzem. Gdy wrócił, opowiedzieli mu o niezwykle radosnej wizycie. Nie uwierzył. Próbowali różnych argumentów. Tomasz nie dał się przekonać. Dali mu spokój, gdy zdenerwowany zapewne rzekł: „Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździ i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę”.

Nawet nie wyobrażasz sobie, Tomaszu, jak bardzo jesteśmy ci wdzięczni, my, ludzie XX wieku, wieku konkrutu i rozumu, za twój upór i niedowiarstwo. Nie zaufałeś nawet własnym kolegom, wątpiłeś tak szczerze, że Zwycięzca śmierci uważał za konieczne osobiście cię przekonać o tym, że żyje. Zmusiłeś zmartwychwstałego Pana, żyjącego już w innym świecie, w świecie, gdzie wymiary doczesności i czasu nie liczą się, by ci pokazał w żywym, nieśmiertelnym ciele śmiertelne rany, które, chociaż otwarte, nie bolały, lecz dodawały temu ciału blasku, jak

blizny odniesione na wojnie w walce o słuszną sprawę stanowią dumę weterana-żołnierza. Chwała ci, Tomaszu, bo w twoim uporze był nasz upór, a w twoim sceptycyzmie — nasze wątpliwości.

I Jezus musiał przyjść! Stanął w pośrodku wieczernika i rzekł: „Pokój wam”. A potem rzekł tobie: „Włóż tu palec, Tomaszu, i oglądaj ręce moje, wyciągnij rękę i włóż w bok mój, a nie bądź niewierny, lecz wierzący!” Twój okrzyk: „Pan mój i Bóg mój!” — jest wyznaniem również naszej wiary. Wierzymy nie tylko dzięki łasce, nie tylko dzięki nauce Mistrza, ale również dzięki twojej początkowej nieufności, a potem silnej wierze. Nie martw się, że Chrystus zgał twoją rezerwę i umniejszył w oczach Apostołów akt twojej wiary: „Tyś mnie zobaczył, Tomaszu, dlatego uwierzyłeś”.

Dzięki tobie spotkała pochwała nas: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!” Nie widzieliśmy Pana, to prawda, ale ty widziałeś. Ty, człowiek o podobnym do nas charakterze i sposobie patrzenia na otaczający nas świat, zobaczyłeś i uwierzyłeś, dlatego i my wierzymy. Wierzymy, że zmartwychwstał, a ukazał się tobie i wielu innym po to, by wszystkich przekonać. Nie zmartwychwstał sam dla siebie, jak nie dla siebie cierpiał. Cierpiał za nas i zmartwychwstał dla nas. On przetrwał nam drogę przez śmierć do wiecznego życia. Dla wielu ludzi z twoich, Tomaszu, i z naszych czasów, śmierć jest kresem istnienia, ale dla nas, uczniów Jezusa, jest początkiem udziału w chwale Mistrza, której ukoronowaniem będzie zmartwychwstanie ciała. To właśnie miałeś na myśli, Apostole Tomaszu, używając zaimka dzierżawczego: mój! Prawda? Jezus jest nie tylko twój. Jest także nasz, należy do wszystkich wierzących.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



Z kazań Biskupa Hodura

Zostań z nami

Wszyscy uważali, że zginął. że się skończyła Jego ziem- ska kariera. Nieprzyjaciele dostali Go w swe ręce i ukrzyżowali, a przyjaciele rozpięchli się ze strachu albo się Go wyparli. Pozostał sam ze swym bólem i wiel- kim planem zbawienia ludz- kości. Czarne chmury zawisły nad cierniem ukoronowaną głową, żarłoczne ptactwo kra- kało po urwiskach skalnych, a wszere i wzdłuż, po zbo- czach Golgoty nieprzeliczone tłumy ludu żadne widowiska i krwi.

Zdawało się, po ludzku są- dząc, że pohańbione i po- krwawione ciało Boga-Czło- wieka spocznie w niepoświę- czonej ziemi, tłumy się roz- płyną po Judei, Samarii i Ga- lilei i skończy się ostatni akt wielkiego dramatu. A tym- czasem stało się inaczej. Przytłumiona i utajona na chwilę Boska iskra w piersi Jezusa zatliła się na nowo trzeciego dnia. Grób się otwarł i wyszedł z niego cu- downie piękny Jezus, świet- lany, promienny i przemie- niony, ślady cierpień i krzyża noszący na swym ciele.

Onego czasu dwaj z uc- niów Jezusa tegoż dnia szli do miasteczka, zwanego Ema- us, które oddalone było o sześćdziesiąt stadiów od Je- ruzalem. I rozmawiali z sobą

czas gdy rozmawiali i wza- jemnie się pytali, że sam Je- zus przybliżywszy się, siedł z nimi. A oczy ich były prze- słonięte, aby Go nie poznali. I rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc prowa- dzicie między sobą, i jeste- cie smutni? A odpowiadając jeden z nich imieniem Kleo- fas, rzekł do Niego: Czyżeś ty sam przechodniem w Je- rozolimie, że nie wiesz, co się w niej w tych dniach stało? A On im rzekł: Co? Powie- dzieli Mu o Jezusie Nazareń- skim, który był prorokiem, potężnym w czynie i w mo- wie wobec Boga i całego lu- du. I jak Go przedniejsi ka- płani i przełożeni nasi wy- dali na śmierć i ukrzyżowa- li. A myśmy się spodziewali, że On miał odkupić Izraela. I teraz po tym wszystkim jest już dzisiaj trzeci dzień od czasu, jak się to stało. Ale i niektóre z naszych niewiast przerażyły nas, były bowiem przed świtaniem u grobu i nie znalazłszy Jego ciała, przyszły mówiąc, że nawet miały widzenie aniołów, któ- rzy powiadają, że On żyje. I poszli byli niektórzy z na- szych do grobu i tak znaleź- li, jako im powiadały niewia- sty, ale Jego samego nie zna- leźli. A On rzekł do nich: O głupi i serca leniwego ku wierzeniu temu wszystkiemu,

o wszystkim. I stało się, pod- co mówili prorocy. Czyż nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwa- ży swojej? I począwszy od Mojżesza i wszystkich proro- ków, wykladał im, co było o Nim we wszystkich pis- mach. I przybliżyli się do miasteczka, do którego szli, a On okazywał jakoby dalej iść miał. I przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami. I stało się, gdy siadł z nimi przy stole, że wziął chleb, błogosławił, łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go, ale On zniknął sprzed oczu ich. I mówili między sobą: Czyż serce na- sze nie pałało w nas, gdy mó- wił w drodze i Pisma nam wyjaśniał? I powstawszy tej- że godziny, wrócili do Jeru- zalem. I znaleźli zgromadzo- nych jedenastu i tych, którzy z Nim byli, mówiących: Iż wstał Pan prawdziwie i uka- zał się Szymonowi. A oni o- powiadali, co się stało w dro- dze i jak Go poznali przy ła- maniu chleba.

A gdy oni to mówili, sta- nął sam Jezus w pośrodku nich, i rzekł im: Pokój wam! (Łk. 24, 13—35).

Zjawienie się Chrystusa trzeciego dnia po ukrzyżowa- niu można rozważać albo ja- ko fizyczne, cielesne zmart- wychpowstanie, albo też sym- boliczne i duchowe. Są tacy ludzie, którzy się boją wie- rzyć w XX wieku w fizycz- ne zmartwychwstanie Chry- stusa Pana, bo takie zmar- twychwstanie byłoby wed- ług nich cudownym zdarze-

niem i... sprzeciwiałoby się przyrodzonemu porządkowi rzeczy.

Lecz jeśli się zastanowimy nad życiem człowieka w sto- sunku do Boga, nad istotą Zbawiciela Świata, to przyj- dziemy do przekonania, że powstanie z grobu Chrystu- sa Jezusa, albo innych na- wet ludzi, którzy by doszli do podobnego stosunku do Boga — Źródła Życia, w ja- kim pozostawał Zbawiciel Świata, nie byłoby sprzeczne z rozumem ludzkim ani z przyrodzonym nawet religij- nym przeświadczeniem. Ow- szem, pozostawałoby w naj- piękniejszej harmonii i zgo- dzie z rozumem ludzkim i objawieniem religijnym.

Bogiem nazywamy pierw- szą przyczynę wszechbytu, źródło świadomego i celowo się rozwijającego życia. Źród- ło to jest odwieczne i z nie- go wyłaniające się, pochod- ne życie, jest tej samej na- tury, co to życie pierwotne, wieczne. Częstki tego Boże- go, nieśmiertelnego bytu zja- wiają się w czasie, w ma- terialnej, cielesnej powłoce, by ten byt stał się pełniej- szy, twórczy, przez trud i znój, walkę i cierpienie ubo- gacający się, w wyrazie do- skonalszy. Ale czy to życie może zginąć, ustać? Nigdy. Ono nieśmiertelne, jak nie- śmiertelny jego Dawca — Bóg. Przejawia się w czło- wieku w większej lub mniej- szej sile i natężeniu, zależnie od wielu okoliczności, ale nie ustaje nigdy, jak nie może ustać Przyczyna (...)

POTRZEBA KSIEŻY ORAZ KANDYDATÓW DO STANU DUCHOWNEGO

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego przy- jmuje kapłanów oraz alumnów, pragnących pracować w szeregach duchownych naszego Kościoła

w POLSCE, w STANACH ZJEDNOCZONYCH A.P.,
KANADZIE I BRAZYLI

Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub se- minariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana ka- tolickiego.

Zgłoszenia z podaniem, życiorysem i świadectwem odbytych studiów oraz z załączonym zdjęciem należy kierować pod adresem:

Prezydium Rady Synodalnej
Kościoła Polskokatolickiego
ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa



Stareżytny fresk z kościoła św. Klemensa w Rzymie, przedstawiający scenę przeniesienia relikwii św. Cyryla.

Cyryl Aleksandryjski — jego życie i działalność

Każdy, kto interesuje się dziejami Kościoła pierwszych wieków, zaobserwować może na początku IV wieku ostatnie już wysiłki pisarzy pogańskich, zmierzające do ośmieszenia i zdyskwalifikowania chrześcijaństwa. Niezależnie od tego w łonie Kościoła raz po raz powstawały nowe herezje, podważające dotychczasowe zasady dogmatyczne i moralne. One to właśnie były zarzewiem wieloletnich sporów, a nawet wewnętrznych walk religijnych.

Zachodziła więc potrzeba obrony wiary tak przed argumentami apologetów pogaństwa, jak również przed atakami wewnętrznych nowatorów religijnych. Nic więc dziwnego, że właśnie w tym okresie — jako efekt wewnętrznej potrzeby — nastąpił nie spotykany do tej pory, wspaniały rozkwit szkół teologicznych w Aleksandrii, Antiochii, Cezarei i Edessie. Okres ten, trwający od 325—460 roku po Chrystusie, nazwany został „złotym okresem literatury patologicznej”. Kiedy bowiem w roku 313 edykt mediolański zakończył prześladowanie chrześcijan, zaś Kościołowi przysłał pełne prawa, zapanował pokój zewnętrzny. W ślad za tym umiejętności kościelne znalazły warunki do swobodnego rozwoju i walki z herezjami arianizmu, macedonianizmu, eutychanizmu czy sabelianizmu oraz przywrócenie pokoju wewnętrznego. Dzięki tym bodźcom nie tylko rozszerzył się zakres literatury kościelnej, ale również zarysowały się zręby poszczególnych dyscyplin teologicznych.

Jednym z wybitniejszych przedstawicieli tego okresu był Cyryl Aleksandryjski, znany choćby ze swego zdecydowanego stanowiska przeciwko błędom Nestoriusza. Wprawdzie nic pewnego nie wiemy gdzie i kiedy się urodził, wiemy jednak, że był bliskim krewnym (siostrzeńcem) niesławnej pamięci patriarchy aleksandryjskiego Teofila. Nauki teologiczne pobierał u biskupa Jana w Jerozolimie. Wraz z Teofilem występował Cyryl przeciwko Janowi Chryzostomowi. Po śmierci wuja został w roku 412 jego następcą na stolicy aleksandryjskiej.

Jako biskup pozostał jednak nieodrodnym synem swej epoki, posługując się środkami, jakich w tych czasach używali powszechnie dostojnicy świeccy i kościelni. Tak więc w

trosce o dobro powierzonego swej pieczy Kościoła — wbrew wyraźnemu nakazowi Chrystusa „miłujcie nieprzyjaciół waszych” (Mat. 5,44) — postępował według starotestamentowej zasady „oko za oko, ząb za ząb”. Podobnie jak jego wuj, był porywczego charakteru oraz skłonny do fanatyzmu i samowoli. Nic więc dziwnego, że w zwalczaniu przeciwników posługiwał się często gwałtownymi środkami. Tak więc dla zapewnienia spokoju religijnego wypędził z miasta nowożytnych i żydów. Niewiele to zresztą pomogło, gdyż w mieście doszło do rozruchów, w czasie których została zamordowana (415 r.) przyjaciółka namiestnika cesarskiego Orestesa, uczona pogańska Hipatia. Mordu dokonał tłum sfanatyzowanych mnichów, czemu Cyryl najprawdopodobniej nie przeszkodził. Odpowiedzialnością za to obciążył namiestnik Cyryla.

Inną charakterystyczną cechą ówczesnych stosunków kościelnych były ambicje osiągnięcia prymatu, a tym samym podporządkowania sobie pozostałych stolic biskupich. Tak postępowali biskupi rzymscy, starający się narzucić swoją wolę wszystkim biskupom Kościoła Zachodniego. Nie pozostawali również w tyle biskupi Aleksandrii, którzy postanowili stanąć na czele całego Kościoła Wschodniego. Na przeszkodzie tym ambicjom stanęli biskupi Antiochii i Konstantynopola, którzy z racji iż tam rezydował cesarz, był praktycznie centrum chrześcijaństwa wschodniego. Tak więc patriarcha aleksandryjski Teofil starał się poniżyć i zniszczyć patriarchę Konstantynopola, Jana Chryzostoma. Podobnie postępował w stosunku do patriarchy Nestoriusza, Cyryl Aleksandryjski. Walka była gwałtowna, przy czym ten ostatni nie przebiegał w środkach.

Kierowani chęcią zwycięstwa za wszelką cenę, Cyryl i Nestoriusz zaczęli się obrzucać klątwami, zarzucając sobie wzajemnie herezje. Doszło wreszcie do tego, że wkroczyć musiał w akcję sam władca cesarstwa wschodniego, cesarz Teodozjusz II. Dla położenia kresu walkom religijnym, zwołał on w roku 431 Sobór Powszechny w Efezie, zaś przewodnictwo nad nim powierzył patriarche Janowi z Antiochii. Jednak porywczy i gwałtowny Cyryl, nie czekając na przybycie przewodniczącego Soboru, samowolnie ogłosił się przewodniczącym. Co więcej, już na pierw-

szym posiedzeniu patriarcha Nestoriusz — który nie chciał odwołać swoich poglądów — został wyklęty i złożony z urzędu.

Przybył jednak do Efezu patriarcha Jan z Antiochii, który był z nominacji przewodniczącym zgromadzenia soborowego. Wtedy sytuacja zmieniła się radykalnie. Pozyskany dla sprawy cesarz Teodozjusz — dla zapewnienia spokoju — wtrącił do więzienia Cyryla oraz jego zwolennika Memnona, biskupa Efezu, gdzie przebywali przez kilka miesięcy. Obrady Soboru mogły toczyć się dalej. Jednak po dwóch latach Cyryl Aleksandryjski ostatecznie zwyciężył. W roku 433 Ojcowie Soboru odrzucili błędną naukę Nestoriusza. Przyjęto jako prawdę wiary, że połączenie natury boskiej i ludzkiej w osobie Jezusa Chrystusa było fizyczne, nie zaś moralne tylko, jak głosił Nestoriusz. Wskutek tego i Najświętsza Maryja Panna uznana została za Bogarodzicę. Uchwały Soboru w Efezie zostały powszechnie przyjęte. Nestoriusz zmarł jako wygnaniec w Górnym Egipcie.

Cyryl zmarł w Aleksandrii w 444 r. Od dawna czczony jako święty (uroczystość 9 lutego). W 1883 r. Kościół rzymski nadał mu tytuł „doktora Kościoła”.

W niniejszym artykule starałem się przedstawić niektóre fragmenty z życia Cyryla Aleksandryjskiego na tle najważniejszych wydarzeń kościelnych tego okresu. Działalność pisarska Cyryla będzie treścią następnego opracowania, w którym będę się starał podać również zawartą w dziełach tego Ojca Kościoła naukę.

Możemy mieć zastrzeżenia odnośnie postępowania Cyryla w pewnych wypadkach oraz metod stosowanych w walce z przeciwnikami, które nie zawsze dają się pogodzić z zasadami Ewangelii. Ale przecież w całym jego życiu wybija się na czoło:

— wewnętrzne przekonanie o prawdziwości nauki objawionej, które już wcześniej wyraził św. Paweł, gdy napisał: „wiem, komu zawierzyłem i pewien jestem tego, że On mocen jest zachować to, co mi powierzono” (II Tym. 1,12);

— wielkie umiłowanie Kościoła Chrystusowego, dla którego zdolny był do największych poświęceń.

Tego właśnie od św. Cyryla uczyć się trzeba.

KS. JAN KUCZEK

Zmartwychwstanie

Dziś jest Twój czas, jak nigdy, Panie,
Bardziej, niż kiedyś zdziałał cud
W wino zmieniając wodę w Kanie,
Gdyś brał z rąk Jana chrzest w Jordanie
I gdyś przez chleba rozmnażanie
Karmił na puszcy głodny lud;

Gdyś ruszonego paraliżem,
Niewiastę, co Twej szaty skraj
Tknęła, uleczył swym poblizem
I gdyś, przebity włócznie spiżem,
Ukaranego z Tobą krzyżem
Lotra prowadził w boski raj.

Jednak świat wzgardził Tobą, Chryste,
Umęczył Cię i zamknął w grób.
I nie uwierzył, gdyś przeczyste
Ciało swe w niebo wznosił wieczyste,
Zsyłając uczniom swym ogniste
Języki, by szli w Ślad Twych stóp.

Lecz Ty, wzgardziwszy tak sromotnie,
By znikł wątpienia wszelki cień,
Odżywasz, Panie, nie samotnie,
Ale cielesnie i istotnie
Powstajesz z martwych tysiącokrotnie
Na każdym miejscu i co dzień.



Rzeźba starochrześcijańska: Jezus Chrystus jako Dobry Pasterz (Muzeum Laterańskie w Rzymie).

Oplwany, bity, katowany,
Pojony żółcią z wroga rąk,
Okryty straszliwymi rany,
Cierniami ukoronowany,
Nie chciałeś w łosie swym odmiany
Ni przerwy w paśmie swoich mąk.

Byli Ci bliscy i znajomi
Ci, których smaga krzywdy dłoń,
Szukali Ciebie chorzy, chromi,
Głusi, i niemi, niewidomi
Smutni jak Ty, jak Ty bezdomni,
Coś nie miał gdzie, by złożyć skroń.

Lecz świat odpycha Cię z uporem,
Dziś bardziej niż za wszystkich lat,
I jest okrutnym dzieckiem chorem,
Co się otrulo muchomorem,
Złudzone jego szat kolorem,
Nie wiedząc, że w nim skryty jad.

Więc nie w purpurze jego chwały,
Którą nikczemny dmie się wiek,
Powstajesz wielki i wspaniały —
Lecz w ponizonych hańbie całej,
Zelżony, marny, lichy, mały,
Jak kiedy różgą zbir Cię siekl.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(33)

Akoimeci — gr. akoi-metoi = nie śpiący — byli to zakonnicy na Wschodzie, którzy odpowiednio się wymieniając nieprzerwanie modlili się w kościele; bez przerwy mieli świadomy czy mniej świadomy ale faktycznie intencjonalny kontakt z Bogiem: kontakt wielbiący, błagalny, pokutny (piszemy kontakt, bo według nas wszelakiego rodzaju świadoma modlitwa to kontaktowanie się z Bogiem). Założycielem akoimetów był Aleksander (zm. 430), który pierwszą tego rodzaju wspólnotę mnichów (klasztor) założył w Gomon nad Eufratem. W 463 r. b. konsul Fl. Studius zorganizował nowy ośrodek klasztorny w Konstantynopolu pod nazwą Studium, w którym zgromadził ok. 1000 mnichów. Stałe modlitewnie czuwający mnisi obok nieustającej modlitwy zajmowali się też zagadnieniami teologicznymi. Przecistawiali się → akacjanom, sympatyzowali zaś z → nestorianizmem. Żądali sprostowania a nawet potępienia poglądu, jakoby jedna z osób Trójcy Św. cierpiała cielesnie. Mimo iż żądanie zostało odrzucone i potępione przez V sobór powszechny (553 — II Konstantynopolitański), Akoimeci jeszcze przez jakiś czas trwali i w swojej wspólnocie i przy swoim poglądzie.

Akolita — od gr. akoluthéo = towarzysze, usługujący — w zasadzie jest to wyraz pochodzenia kościelnego. O akolitach mówią dokumenty z pierwszych wieków chrześcijaństwa; byli oni wtedy zaufanymi biskupów i pomocnie towarzyszyli im w ich pracach, podróżach, a również spełniali rolę ich zaufanych posłów, emisariuszy tajnych, wysłanników, dostarczycieli ważnych i poufnych listów, wiadomości, itp. przede wszystkim między samymi nieraz bardzo oddalonymi od siebie biskupami. Z czasem poczęli otrzymywać specjalne święcenia, mianowicie czwarte z kolei w tzw. święceniach niższych, prowadzących poprzez diakonat do prezbiteratu. Już jako święceni, akolici w miarę potrzeby, zwłaszcza w czasie prześladowań przenosili Najśw. Sakrament, pomagali też diakonom w liturgii przy ołtarzu. Dzisiaj akolita jest w Kościołach katolickich nadal czwartym w niższych święceniach, a w liturgii w czasie Mszy św. z asystą akolici noszą (również w innych uroczystych nabożeństwach) lichtarze z zapalonymi świeca-

mi, a w przewidzianych momentach Mszy św. podają do ołtarza wino i wodę. Biskup udzielając święcenia, zwracając się do święconego akolity, m.in. tak mówi: „Weź lichtarz ze świecą i wiedz, iż przeznaczony jesteś do zapalania światła w kościele ... Oraz: Weź ampułkę ku podawaniu wina do Ofiary Mszy świętej”... Kościół grecki nie zna akolitów. W dawnej Polsce akolitami nazywano też tych spośród służby w domach panów i dziedziców, którzy byli przydzielani np. do towarzyszenia panicom i pilnowania ich.

Akomodacja — łac. accomodo = przystosowuję; albo accomodatio = zastosowanie, przystosowanie — w teologii, zwłaszcza → ascetycznej i → homiletycznej oznacza przystosowanie niektórych tekstów Pisma św. do osób lub rzeczy, o których autor biblijny nie myślał. Jest to więc odejście od dosłownego, literalnego, tłumaczenia odnośnych tekstów biblijnych i zastosowanie ich czy przystosowanie do aktualnych potrzeb.

Akond — perski duchowny zajmujący się sprawami prawniczymi i sądowymi, będący równocześnie w przeszłości przełożonym szkoły derwiszów, czyli mnichów muzułmańskich, tworzących religijne bractwo o nastawieniu mistycznym.

Akropolita Jerzy — (ur. 1217 w Konstantynopolu, zm. 1282) — znany m.in. przede wszystkim z tego, że w 1274 r. podpisał w Rzymie akt unii z Kościołem rzymskokatolickim, oraz jako autor poważnych prac. Napisał mianowicie: **Dwa traktaty o pochodzeniu Ducha Świętego** i **Roczniki** (Annales), w których, jako bizantyński kronikarz, opisuje dzieje od zajęcia Konstantynopola przez łacinników, czyli rzymskokatolików aż do odrodzenia się bizantyńskiego państwa (1204—1261).

Aksjomat — gr. aksjoma od aksijo = cenę, uznają za prawdziwe, pewne, wiarygodne — albo aksjomaty są to inaczej zwane pewniki, a więc zdania czy sądy, które przyjmuje się bez dokumentowania prawdziwości ich treści, a więc jako założenia. Z tych za-



Jan Niewieczera, Prezes Honorowej Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. biskup Janusz Narzyński, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL i ks. prof. dr Woldemar Gastpary, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Uczestników powitał i sympozjum słowem wstępnym zainaugurował ks. prof. dr Witold Benedyktynowicz, Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, zwracając uwagę, że żadne mię-

zytywne znaczenie dla Chrześcijańskiej myśli i działalności pokojowej, jakkolwiek dokumenty V Zgromadzenia dotyczące pokoju nie dorównują ilościowo ani jakościowo dokumentom wcześniejszych zgromadzeń Światowej Rady Kościołów. Gość ocenił krytycznie niedostatek w sferze refleksji teologicznej i działalności praktycznej chrześcijan na rzecz pokoju i wskazał na dywersję wertykalną, ale i horyzontalną

także poza osiągnięcia uzyskane w Nairobi.

Ks. dr Karoly Toth przybył do Warszawy 9 marca br. na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej. Tego samego dnia, podczas przyjęcia powitalnego, które odbyło się w Prawosławnej Metropolii Warszawskiej, J.E. Metropolita Bazyli wręczył ks. Tothowi insygnia kościelnego orderu św. Marii Magdaleny, przyznanego mu decyzją Świętego Synodu za

Problemy wolności, pokoju i sprawiedliwości w świetle V Zgromadzenia ŚRK

Dnia 10 marca 1976 r. odbyło się w Warszawie w sali synodalnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego sympozjum zorganizowane staraniem Polskiej Rady Ekumenicznej i Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, poświęcone problemom wolności, pokoju i sprawiedliwości w świetle V Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów, które obradowało od 23 listopada do 10 grudnia 1975 r. w stolicy Kenii, Nairobi. Sympozjum przewodniczył ks. Senior Ryszard Trenkler, przewodniczący Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy Polskiej Radzie Ekumenicznej. W sympozjum uczestniczyli zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, duchowni parafii warszawskich, nauczyciele i studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, redaktorzy wydawnictw kościelnych oraz przedstawiciele władz — mgr Zygmunt Wereszczyński, naczelnik wydziału w Urzędzie do Spraw Wyznań. Do prezydium sympozjum zaproszeni zostali też ks. biskup dr

dzynarodowe spotkanie chrześcijan i Kościołów w naszych czasach nie może pominąć problematyki pokojowej ani oczywiście imperatywu służby na rzecz pokoju. Tak było również w Nairobi, na V Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów.

Referat pt. „Zgromadzenie w Nairobi — problemy wolności, sprawiedliwości i pokoju” przedstawił ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej, który na V Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów reprezentował Chrześcijańską Konferencję Pokojową. Następnie przemówił ks. dr Karoly Toth (Węgry), sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Zwrócił on uwagę, że Chrześcijańska Konferencja Pokojowa jest integralną częścią światowego ruchu ekumenicznego. Jedność, do której dąży ruch ekumeniczny, i pokój, który stoi w centrum wysiłków Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, warunkują się wzajemnie. W tym sensie Zgromadzenie w Nairobi, które zajmowało się przede wszystkim sprawą jedności, miało po-

pokoju, sięgając do zapomnianych względnie niedocenianych świadectw Ojców Kościoła i odpowiednich tekstów biblijnych. Ponadto wiele uwagi poświęcił mówca analizie sytuacji międzynarodowej, zagadnieniom ekonomicznym oraz zbrojeń i rozbrojenia, wskazując na konieczność wzmożenia pokojowej działalności chrześcijan.

Dyskusja dała sposobność do lepszego uświadomienia zadań, jakie czekają chrześcijan w dziedzinie służby pokojowej. Zwrócono uwagę na potrzebę uwzględnienia obu wymiarów pokoju — wertykalnego i horyzontalnego, konieczność rozszerzania i pogłębiania refleksji teologicznej oraz takiego kształtowania pracy duszpasterskiej, by wiernych skutecznie wychowywać do pokoju. Głosy w dyskusji były też wyrazem wysokiej oceny Kościołów polskich dla Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Na zakończenie sympozjum ks. dr Toth ustosunkował się do wypowiedzi dyskutantów i udzielił wyjaśnień dotyczących niektórych wybranych zagadnień wykraczających

zasługi na polu chrześcijańskiej służby pokojowej. W dniu 10 marca ks. Toth został przyjęty przez Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań Ministra Kąkola, z którym odbył dłuższą rozmowę. W dniu 11 marca odbyło się spotkanie ks. Karoly Totha z Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Gość złożył również wizyty władzom Stowarzyszenia PAX i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (34)

łożeń drogą rozumowania wyprowadza się zdania szczegółowe. W teologii zdania założeniowe, czyli aksjomaty bierze się z ksiąg świętych, których treści przyjmuje się jako pochodzące od Boga za prawdziwe, za pewniki, których się nie udowadnia, a z których wyprowadza się nowe, bardziej szczegółowe i bardziej już opisywane i dokumentowane twierdzenia. Np. Muzułmanie takie aksjomaty czyli pewniki biorą z → Koranu, chrześcijanie zaś z Pisma św. tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Taką prawdą szczegółową wyprowadzoną z dwóch prawd założeniowych, ogólnych, zawartych w Piśmie św., jest prawda o Trójcy św. Pierwsza prawda brzmi: istnieje jeden Bóg, a druga: istnieją trzy osoby Boskie: Ojciec, Syn i Duch. Analizując te prawdy dochodzi się do stwierdzenia z nich wyprowadzonego: wobec tego istnieje Jeden Bóg ale w trzech osobach = Trójca św. Trzeba podkreślić, że prawda pierwsza jest nie tylko objawiona, jak prawda druga, ale może też być wypowiedziana jako wynik ludzkiego rozumowania. Takich prawd, aksjomatów, w teologii jest więcej. Ale takie prawdy — aksjomaty przyjmują też inne nauki. np. matematyka, logika, które z tych prawd założeniowych, nie udowadniając ich prawdziwości, wyprowadzają zdania i prawdy szczegółowe.

Aktyści — jedna z wielu grup → monofizyckich a zarazem odłam → Aftartodoketów.

Akwarianie — łac. aqua (czyt. akwa) = woda — to grupa → gnostyków z II w., mająca za swojego założyciela Tacjana (zm. 170), podobno ucznia → Justyna, którzy tak przejawiali swój negatywny stosunek do wina, jako według nich produktu złego ducha, że nawet w czasie Mszy św. zamiast wina używali wody (i stad nazwa).

Akwila z Pontu — (II w.) — → prozelita żydowski uważany przez niektórych za tłumacza Starego Testamentu na j. grecki dla potrzeb i użytku Żydów, gdyż w środowisku żydowskim → Septuaginta była uważana za tłumaczenie przeznaczone dla chrześcijan i oni też z niej przede wszystkim korzystali. Akwila był Grekiem,

wpierw chrześcijaninem, potem przeszedł na mozaizm i został wykształcony przez rabinów.

Akwilin Łukasz (Orzelski zm. 1553) — ks., polski kaznodzieja królewski, słynący ongiś podobno z bardzo wzorowo, chociaż prosto, opracowywanych i wygłaszanych kazań.

Alarkon Dydak — (ur. 1584, zm. 1634) — ks., teolog i filozof hiszpański, znawca teologii moralnej. Wykładał wprawdzie na uniwersytecie w Alkali, potem w Madrycie. Autor kilku prac.

Alaux Juliusz Emil (czyt. Aló; ur. 1828, zm?) — francuski profesor filozofii i historii filozofii oraz znany literat. Wskazujemy tu na niego, gdyż obok dość wielu prac, które napisał, jest autorem poglądu, że chrześcijaństwo jako doktryna zmieni się pod wpływem rozwijającej się filozofii. Zdawał się też holdować → ewolucjonizmowi.

U w a g a: W haśle „Adwentyści”, str. 22, w wierszu 13 opuszczono cały wiersz. Zdanie to w całości powinno brzmieć następująco:

Na ogół za pioniera ruchu adwentystycznego uważa się Williama Millera (1782—1849), który w oparciu o własną interpretację prorocтва Daniela (VIII.14) przepowiedział ponowne przyjście Jezusa Chrystusa najpierw wiosną, potem jesienią 22.X.1844 r.

Naukowo i przystępnie o ideologii społecznej Nowego Testamentu



Bp prof. dr Maksymilian Rode wygłaszający referat pt. „Powstanie i rozwój Kościoła Polskokatolickiego w analitycznej retrospekcji filozoficzno-socjologicznej” na sesji naukowej Rady Synodalnej Kościoła w dniu 11 lutego br. (patrz „Rodzina” nr 14 z 4 kwietnia br.).

Na początku tego roku ukazał się w druku pierwszy tom pracy ks. biskupa prof. dr. MAKSYMILIANA RODEGO zatytułowanej „Ideologia społeczna Nowego Testamentu — Idee polityczne i gospodarcze”. Tom pierwszy (całość składać się będzie z trzech tomów) autor poświęca szczegółowemu przedstawieniu i omówieniu „obrazu stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych świata przelomu er: starej i naszej”, a także „ideom politycznym i gospodarczym Nowego Testamentu” (str. 16). Ciekawa problematyka, którą porusza opublikowana praca, a także sposób jej prezentacji przez autora, przyjęta metoda i wreszcie język i styl pracy upoważniają do tego, aby poświęcić jej chociaż trochę miejsca i czasu.

Najpierw problematyka. Na Nowy Testament przyzwyczailiśmy się patrzeć głównie jako na księgę objawioną, natchnioną, księgę religijną, która mówi o objawieniu Słowa Bożego w osobie Jezusa Chrystusa. Celem tej księgi — w tradycyjnej interpretacji — jest danie świadectwa o nadejściu nowego okresu jedyne go przymierza Boga i ludzi. Sprawom religijnym zawartym w Nowym Testamencie poświęcono wiele prac i miejsca na przestrzeni całej historii chrześcijaństwa. Sprawy te są też przedmiotem wnikliwych studiów teologicznych. Ale w Piśmie Świętym spotykamy się nie tylko z tym, co dotyczy Boga i człowieka na płaszczyźnie czysto religijnej, nadprzyrodzonej, duchowej. W Piśmie Świętym znajdziemy też sporo miejsc poświęconych sprawom doczesnym, ziemskim. I można tu postawić pytanie: czego w Piśmie Świętym Nowego Testamentu znajdziemy więcej — spraw i zagadnień religijnych czy spraw doczesnych, ziemskich? Można też pytanie sformułować inaczej, a mianowicie, czy w Nowym Testamencie sprawy doczesne stanowią podstawę dla spraw religijnych czy też odwrotnie? Można zapytać — jaki jest główny klimat Nowego Te-

stamentu? I otóż autor wspomnianej wyżej pracy zadał sobie wiele trudu, aby — jak sam stwierdza — „przedstawić klimat nowotestamentowy jako wybitnie społeczny i dopiero w nim również religijny, co można ostatecznie, kompromisowo rzecz ujmując, nazwać klimatem społeczno-religijnym” (str. 15 i 16). Już to stwierdzenie autora stawia pracę w rzędzie oryginalnych i jedy-nych. Oryginalnych, bo traktujących inaczej o treści zawartej w Nowym Testamencie. W refleksji autora, księgi Nowego Testamentu są księgami o charakterze społeczno-religijnym. Trzeba przyznać, iż jest to spojrzenie nie tylko oryginalne, ale i odważne. Ale jak bardzo takie właśnie spojrzenie, jak bardzo nowa interpretacja myśli i idei zawartych w Nowym Testamencie jest potrzebna współczesnej teologii świadczy chociażby to, że do naszych czasów brak było poważnych opracowań teologicznych poświęconych sprawom społecznym, a poruszonym na kartach Nowego Testamentu. Wprawdzie podejmowano na przestrzeni minionych lat próby poruszania tych czy innych zagadnień, ale były to najczęściej tylko próby, szkice, prace traktujące wrywkowo o zagadnieniach społecznych, gospodarczych i politycznych w Nowym Testamencie. Wrywkowość — nie pozwalała autorom na wyciąganie wszystkich wniosków, a często była powodem zafałszowania istotnych myśli. Wiele spraw pomijano. Aby o tym przekonać się wystarczy otworzyć encyklopedię poświęconę Pismu Świętemu. Zauważymy, że nie zawierają one wyczerpujących (na miarę encyklopedii chociażby) omówień takich zagadnień jak: państwo, polityka, cesarz, władza polityczna, unikanie przemocy, praca, płaca, własność, bogactwo, ubóstwo itp. A przecież są to zagadnienia, które szeroko poruszane są w Nowym Testamencie i które zawierają bogaty materiał treściowy. Tę zasadniczą lukę w dotychczasowych opracowaniach teologicznych wypełnia książka ks. biskupa prof. dr. M. Rodego. Tom pierwszy składa się z trzech zasadniczych części. W części pierwszej znajdziemy kompleksowe omówienie obrazu stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych świata przelomu er: ery starej i naszej oraz szczególne uwzględnienie stosunków społeczno-gospodarczych istniejących w Palestynie w tym czasie, kiedy żył i działał Jezus Chrystus, kiedy powstawały też księgi Nowego Testamentu.

Część druga poświęcona jest ideom politycznym w Nowym Testamencie i omówieniu takich zagadnień jak: państwo, ojczyzna, władza, królestwo, podatki — cła, wojsko i wymiar sprawiedliwości.

Wreszcie część trzecia — idee gospodarcze w Nowym Testamencie. W części tej autor skupia swą uwagę na omówieniu takich zagadnień jak: własność, bogactwo, ubóstwo, praca, płaca, niewolnictwo, służba, zawody, handel, a nawet komunikacja, pokarmy i napoje.

Jak z powyższego wynika, problematyka zawarta w tomie pierwszym obejmuje szeroki wachlarz zagadnień. Nie sposób jest omówić ją choćby w jakimś szczerkowym zarysie na łamach jednego artykułu. Autor książki poświęcił tym zagadnieniom 371 stron. Nie są to wszystkie zagadnienia, które znajdziemy w Nowym Testamencie. Dlatego w pozostałych dwóch tomach, które jak można mieć nadzieję ukażą się niebawem, autor omówi — jak sam we wstępie zaznacza — w kolejności takie zagadnienia jak: małżeństwo, rodzina, wdowieństwo, problem rozwodu, socjologia współżycia społecznego, nauczyciel i nauczanie, lekarz i leczenie, arcykapłan, kult i ofiara. Uzupełnieniem będzie konkordancja społeczna N.T. wraz z wykazem złotych myśli społecznych N.T., a także szczegółowy spis treści.

Wyżej wspomniałem, że praca — o której ukazaniu się tylko sygnalizuję — zasługuje na uwagę, na zapoznanie się z jej treścią nie tylko z racji poruszanej problematyki, ale także z racji metody przyjętej przez autora. Jaka to metoda? Oddaję tu głos samemu autorowi. „Metoda pracy polega na wyszukaniu w Nowym Testamencie odnośnych tekstów, ich tematycznym uszeregowaniu i naszej samodzielnej, własnej interpretacji, która w wielu sprawach odbiega od interpretacji tradycyjnej” (str. 15). Przyjęta przez autora metoda pozwoliła na wyprowadzenie generalnego wniosku, iż „Nowy Testament nie zawiera swojego własnego systemu czy kierunku politycznego, nie głosi też w ogóle jakiegokolwiek innego zwartego systemu politycznego... W Nowym Testamencie nie znajdujemy jakiegoś uporządkowanego systemu czy kierunku gospodarczego... sprawy i myśli społeczne, szeroko pojęte, w tym oczywiście i gospodarcze, zajmują w Nowym Testamencie wiele miejsca i w sposób zasadniczy zabarwiają jego klimat. W oparciu o odnośne teksty... usiłujemy wysnuć odpowiednie wnioski, owszem sformułować tu i ówdzie odpowiednie uogólnienia”. Wniosków autor wyciąga wiele. Czy z wszystkimi można się zgodzić, na to będą mogli odpowiedzieć ci, którzy pracę przeczytają.

Ale w tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę, iż przyjęta przez autora metoda pozwoliła mu wyeliminować to, co tak bardzo, niemalże jak dogmat, przestrzegane i stosowane jest przez autorów licznych prac naukowych, a mianowicie odwoływanie się do zdań innych, do cytowania różnych opinii i różnego sposobu interpretacji. Powszechnie przyjęło się uważać, że praca naukowa, to praca najeżona, naszpikowana cytatami, odnośnikami, przypisami, praca legitymująca się przytoczeniem bogatej literatury. Tego wszystkiego nie znajdziemy w książce ks. biskupa M. Rodego, pomijając tu oczywiście cytaty z Pisma Świętego.

Czyżby więc była to praca tylko publicystyczna, popularna? Gdyby ktoś tak sądził, pomyliłby się. Jest to praca naukowa. Jeżeli zawarta w niej biografia jest — do czego przynajmniej się, a nawet co podkreśla sam autor — „uboga”, to tylko dlatego, że zgodnie z przyjętą metodą autorowi chodziło o „własne, samodzielne opracowanie społecznej tematyki Nowego Testamentu”. I ten właśnie moment sprawia, że praca ta jest naukową, odkrywczą w ścisłym tego słowa znaczeniu, pracą oryginalną i jedyną w swym rodzaju, przynajmniej w teologicznej literaturze polskiej. Rzecz zrozumiała, że opracowanie dzieła, które jest dziełem naukowym, wolnym od tradycyjnie rozumianego „aparatu naukowego”, to zamierzenie trudne. Praca taka zakłada przede wszystkim gruntowne i solidne studia, tutaj — studia i dziesiątki lat żmudnej pracy w dziedzinie teologii i socjologii. O tego rodzaju pracach pisał kiedyś Friedrich Böhringer: „wiąże się z nią pewna zdolność wyrzeczenia się, mianowicie pewna postawa, skłaniająca do zrezygnowania ze sławy wobec otoczenia, która sądzi o uczoneści dzieła na podstawie zewnętrzne go, rzucającego się w oczy aparatu naukowego. I chociaż dzieło takie rzadko się zdarza, to jednak uważam je za rzecz płodną i pożyteczną; uważam je nawet za najszlachetniejszy rodzaj pisarstwa...”

Na koniec zostawiłem sobie jeszcze jedną małą uwagę. Dotyczy ona języka i stylu jakim posługuje się autor prezentowanej książki. Jest to styl jasny, przejrzysty, a język prosty, zrozumiały. To dodatkowy walor, którego nie można tu pominąć. Najczęściej bowiem książki naukowe — nie tylko zresztą z dziedziny teologii — pisane są językiem trudnym. Autorzy używają słów, terminów, które tylko im chyba są znane. Takiej książki bez słownika wyrazów obcych, bez encyklopedii, nie ruszy człowiek ani w żąb. Od tej zasady odstępować zdecydowanie ks. bp prof. dr M. Rode. Dlatego jego książka, to książka adresowana zarówno do grona specjalistów jak i do szerokiego grona czytelników. Dla tych ostatnich jedyną trudnością może być czytanie przytoczanych niektórych tekstów ewangelicznych w języku greckim. Przy czytaniu teksty greckie można pominąć i to bez uszczerbku dla zrozumienia wszystkich myśli zawartych w książce.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Maksymilian Rode, *Ideologia Społeczna Nowego Testamentu — Idee Polityczne i Gospodarcze*, Warszawa 1975, str. 371, cena zł 50. Zamówienia za zaliczeniem pocztowym można składać: Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Kwestura, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa.

„Niech Duch Święty zstąpi na was...”

Niedziela — Dzień Pański 15 lutego 1976 roku pozostanie na długo w pamięci wyznawców Kościoła Polskokatolickiego w Kotłowie. W tym dniu 406 dzieci i młodzieży przyjęło Sakrament Bierzmowania, który wycisnął na ich duszach niezatarte znamię rycerzy Chrystusowych, obdarzył darami Ducha Świętego: mądrości i rozumu, rady i męstwa, umiejętności i pobożności, bojaźni Bożej.

Przybyli na tę uroczystość Dostojnicy Kościoła: Ks. Biskup Tadeusz Zieliński — Pierwszy Biskup PNKK Ameryki, Kanady i Brazylii, Ks. Biskup Tadeusz Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce; Ks. Antoni Pietrzyk — Wikariusz Generalny Diecezji Wrocławskiej oraz kilku księży towarzyszących im. Ks. Biskup Tadeusz Zieliński zawitał do Kotłowa po raz pierwszy. Przybył on ze Scranton, z kolebki Kościoła Narodowego w USA, na uroczystości związane z XXX-leciem legalizacji Kościoła w Polsce w r. 1946 przez władze Polski Ludowej. Miał wiele zajęć, każdy dzień jego pobytu w Ojczyźnie wypełniony był pracą. Mimo to znalazł czas dla parafian w Kotłowie i podjął trud dalekiej drogi samochodem z Warszawy przez Wrocław w Poznańskie.

Punktualnie o godz. 11.30 Ks. dziekan Zygmunt Koralewski poprowadził Dostojnych Gości z plebanii do kościoła. Po drodze grała im orkiestra pod batutą Antoniego Orłowskiego, znanego wszystkim i cenionego przez wszystkich organistę parafii kotłowskiej. Członkowie Rady Parafialnej z radością, ale i z dumą na twarzach, otoczyli Biskupów i szli razem z nimi do świątyni. Zasłużyli w pełni na to wyróżnienie, bo to oni, od samego początku trudnej drogi Kotłowian do Kościoła Polskokatolickiego, stanowili ten zaczyn, który wprowadził zdrowy ferment w umysły wiernych. Dzięki niemu wszyscy, poza małą garstką, chętnie i ochoczo w ciągu kilku miesięcy stali się katolikami polskimi. Ponad dwa lata minęło już od owych pamiętnych dni.

Chlebem i solą witano Biskupów u drzwi Kościoła. Mariola Owczarek, mała dziewczynka wyrosła przed nimi jak mak czerwony w zbożu i zadzwonił jak srebrny dzwonek jej głosik. Mową związaną sła-wiła dobroć Boga, który przywiódł do Kotłowa Biskupów z Warszawy i Scranton. Ludzie dalej stojący nadstawiali uszu, aby złowić choć parę zwrotek pięknego wiersza. Najlepszy kaznodzieja nie zainteresuje tak słuchaczy jak małe dziecko. Bo w nim wdzięk i prostota złączone są z anielską niewinnością. Potem, u stopni ołtarza, witał Dostojnych Gości sam dziekan Ks. Z. Koralewski, dziękował za przybycie, prosił o modlitwę i udzielenie Sakramentu Bierzmowania. „Niech nasza świątynia — mówił — stanie się dziś Wieczernikiem i niech się w niej rozlega prośba z głębi dusz płynąca! „O Stworzycielu Duchu zstąp!”

Uroczystą Sumę celebrował Pierwszy Ks. Biskup Tadeusz Zieliński. Wyraził w kazaniu wdzięczność Bogu za Jego przemożną opiekę nad Kościołem polskim, który od trzydziestu lat, od chwili legalizacji, może swobodnie rozwijać swą działalność, zakładać nowe parafie, modlić się w pokoju, bez przeszkód i prześladowań tak kiedyś przykrych i fanatyzmem sławnych. Przypomnił także o trudnościach jakie przejść musiała parafia w Kotłowie, o dzielnej postawie jej Rady Parafialnej i ich duszpasterza. Po skończonym kazaniu, na dowód uznania dla pracy Ks. Zygmunta Koralewskiego, zawiesił na jego piersi krzyż dziekański. Cały kościół z dumą na to patrzył, bo lubią i szanują swego proboszcza parafianie kotłowscy. W czasie Mszy św. 1200 wiernych przystąpiło do Komunii św.

Sakramentu Bierzmowania po Mszy św. udzielali dwaj Biskupi. W głęboką ciszę raz po raz padały słowa: „Znacę cię znakiem Krzyża i umacnam Krzyżem Zbawienia: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Księdzu Biskupowi Zielińskiemu ręce mdlały, gdy Znak Krzyża kładł na czole 200-setnego bierzmowanego. Mimo to twarz miał rozpromienioną, bo oto w grono rycerzy Chrystusa i obrońców wiary chrześcijańskiej, przez Kościół Polskokatolicki głoszonej, wprowadzał coraz to nowych, młodych wyznawców. Potem modlił się z rękami wyciągniętymi nad główkami dzieci, aby Duch Święty zstąpić raczył w serca tych, których czola namaszczone Krzyżem św. i sprawił, by stali się świątyniami Boga. Gdy następnie zgodny chór 406 dzieci i młodzieży zaczął odmawiać „Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi” oraz składać przyrzeczenie na wierność Chrystusowi i Kościołowi Polskokatolickiemu, cisza zaległa Kościół. W oczach rodziców, wiernych i wszystkich świadków tej podniosłej uroczystości, zabłysły łzy. Były to łzy radości.

Hymn: „Ciebie Boga wysławiamy” kończący uroczystość zabrzmiał tak potężnie, że aż serca ludzkie żywiej bić poczęły, a głosy tysięcy wiernych, w jeden chór złączone popłynęły ku niebu wysoko, aż do tronu Wszechmocnego. Niezapomniane, błogosławione chwile.



Świątynia polskokatolicka w Kotłowie



Za chwilę rozpocznie się doniosła uroczystość



Tłum wiernych otoczył Dostojnych Gości



W progu świątyni powitano dostojnych Biskupów chlebem i solą oraz poezją



Ks. Biskup Tadeusz Majewski z dumą i radością spogląda na licznie zebranych wiernych. Obok — wikariusz generalny Diecezji Wrocławskiej — ks. Antoni Pietrzyk



Doniosła chwila w życiu Kotłowskiej parafii: Ks. Biskup Tadeusz Zieliński — Pierwszy Biskup PNKK Ameryki, Kanady i Brazylii oraz Ks. Biskup Tadeusz Majewski — Przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego udzielają sakramentu Bierzmowania

Trzydzieści lat temu

(Z dziejów legalizacji wyznań w Polsce Ludowej)

— Dokończenie z poprzedniego numeru —

W związku z akcją unifikacyjną, zapoczątkowaną już 1945 r., należałoby poświęcić trochę uwagi samej procedurze prac w zakresie legalizacji wyznań w okresie międzywojennym. Jak już wspomniano, w okresie tym nie było ani jednego faktu prawnego uznania wyznania, były natomiast wspomniane wyżej fakty uregulowania stosunku Państwa do poszczególnych Kościołów i związków religijnych już prawnie uznanych. Sprawy tego rodzaju regulowano zgodnie z przepisami konstytucyjnymi aktem ustawodawczym: ustawą lub dekretem Prezydenta R.P. Wyjątek stanowiły jedynie „Tymczasowe przepisy o stosunku Państwa do Kościoła Prawosławnego” z 30.I. 1922 r., wydane w trybie administracyjnym przez Ministra WRiOP. Taka ustawa względnie dekret w szeregu artykułów ustanawiał zasady stosunku Państwa wobec Kościoła lub związku religijnego, dość szczegółowo określał jego prawa i obowiązki oraz zakres ingerencji i świadczeń Państwa. Tak np. Dekret o stosunku Państwa do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w R.P. zawierał 45 artykułów, ustawy o stosunku Państwa do Muzułmańskiego Zw. Rel. — 49 artykułów, do Karańskiego Zw. Rel. — 35 art., a Dekret o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego — aż 85 artykułów.

W każdym z tych aktów ustawodawczych umieszczono klauzulę o obowiązku danego związku religijnego rządzenia się w oparciu o przepisy ogólne Państwa i w granicach statutu wewnętrznego, uznane przez Państwo. A więc „statut lub prawo wewnętrzne” organizacji wyznaniowej stanowi drugi element składowy przepisów regulujących stosunek Państwa do tej organizacji. Jak sama nazwa świadczy, statut związku religijnego zawiera przepisy, regulujące szczegółowo stosunki wewnętrzne i działalność organizacji wyznaniowej: strukturę organizacyjną, zakres działania i kompetencji poszczególnych jednostek organizacyjnych, uprawnienia organów zwierzchnich itp.

W ramach swej działalności legislacyjnej, właśnie na odcinku regulowania stosunku Państwa do wyznań, Departament Wyznaniowy M.A.P. już w połowie 1945 r. rozpoczął przygotowania do wszczęcia procesów legalizacyjnych szeregu wyznań dotychczas nie uznanych przez Państwo. „Na pierwszy ogień” poszła sprawa uznania Kościoła Metodystycznego, który najwcześniej wznowił swoje wielokrotne starania u władz. W tej sprawie przyjęto jeszcze zasady legalizacji stosowane przed wojną; po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego przygotowano akt prawny w formie dekretu, o treści bardzo krótkiej, bez szczegółowego wyliczenia praw i obowiązków Kościoła wobec Państwa. Akt uznania poprzedził dekret — wydano go 5 września 1945 r., sam zaś dekret — dnia 16 października 1945 r. (Dz.U. nr 46, poz. 259). Dekret składał się zaledwie z 7 artykułów. Gwarantował on Kościołowi równouprawnienie z innymi wyznaniami oraz „wolność wykonywania kultu religijnego” (art. 1), samodzielność i niezależność od „obcokrajowej zwierzchności” (2), prawo rządzenia się własnym statutem, podlegającym zatwierdzeniu przez Radę Ministrów (art. 3), nadawał osobowość prawną, prawo nabywania, zarządzania i zbywania majątku (art. 4), wykonanie zaś dekretu powierzał Administracji Publicznej. Fakt wydania dekretu świadczy, że w 1945 r. w zasadzie utrzymana była praktyka legalizacji według wzoru przedwojennego. Był to jedyny przykład uregulowania spraw stosunku Państwa do związku religijnego według praktyki międzywojennej.

W 1946 r. nastąpiła zasadnicza zmiana w trybie legalizacji wyznań, zaniechano dość skomplikowanej procedury w trybie ustawodawczym, zastępując ją postępowaniem i aktem administracyjnym wydawanym w formie reskryptu Ministra Administracji Publicznej. Pierwszym związkiem religijnym, uzyskującym prawne uznanie w nowym trybie był Polski Narodowy Kościół Katolicki, obecnie (od dnia 14.IX. 1951 r.) noszący oficjalną nazwę „Kościół Polskokatolicki w PRL”. Już na jesieni 1944 r. na wyzwolonych terenach Chełmszczyzny i Lubelszczyzny rozpoczęła się działalność organizacyjna w ośrodkach parafialnych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, który posiadał 21 dobrze zorganizowanych ośrodków parafialnych. Na odbytym we wrześniu 1944 r. w Lublinie zjeździe duchowieństwa narodowego wyłoniono gremium — Radę Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — któremu powierzono zadanie uregulowania sytuacji prawnej Kościoła.

Pierwszym aktem zmierzającym do realizacji tego zadania było podanie skierowane dnia 20.IX.1944 r. przez Radę do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, Resort Oświaty, Wyznań Religijnych. (Rada również nie orientowała się, że te resorty były już rozdzielone). W podaniu tym Rada w imieniu dziesiątków tysięcy „czynnych wyznawców Kościoła Narodowego i wszystkich zwolenników naszej idei” prosiła Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, „jako prawowitą Władzę wyzwalającą się Ojczyzny, o prawne uznanie na-



Kościół parafialny pw. Św. Ducha w Gozdnicy

szego Kościoła”. Wnioskodawcy zwracali się z apelem do władz Polski Ludowej o uregulowanie spraw od lat nabrzmiałych cierpieniami wyznawców Kościoła Narodowego. „Prosimy więc dzisiaj Demokratyczne Władze Odradzającej się Polski o polskie metryki dla dzieci ochrzczonych w naszym Kościele. Prosimy o uznanie małżeństw zawartych, które dotąd nie tylko przez ludzi złej woli i nieświadomych, ale przez władze były traktowane jako konkubinaty. Prosimy o poświadczenie zgonów dla zmarłych ojców i braci naszych, którzy w pojęciu prawa jeszcze żyją. Prosimy o prawną opiekę kapłanów naszych, przez dwadzieścia lat piętnowanych, włóczonych po sądach i więzieniach za modlitwę polską i za słowa prawdy przez księżopañskie Rządy. Dziś, gdy Polska powstaje do sprawiedliwego bytu, chcemy brać udział w jej życiu, pracy i w walce z ciemnością, ale jako obywatele równi z innymi i uznani”.

Podanie to podpisali księża: Franciszek Koc, Edward Narbutt-Narbutowicz, Edward Gajkoś i Marcin Tymczak oraz osoby świeckie — Jan Błotnicki, inżynier K. Szczepański oraz Stanisław Wicher. Potwierdził podpisy urzędnik powiatu Kraśnik — Jan Pytel, tamtejszy starosta.

Departament Wyznaniowy Resortu Administracji PKWN nie mógł naturalnie, załatwić całkowicie tej sprawy, ponieważ wojna jeszcze trwała i nie wszystkie tereny były wyzwolone. Jednak pierwszym posunięciem, świadczącym o pozytywnym ustosunkowaniu się władz ludowych do problemów gnębiących wyznawców Kościoła Narodowego, było wydanie przez powołane z dniem 1.I.1945 r. Ministerstwo Administracji Publicznej okólnik L.p. 913/45 z dnia 1 lutego 1945 r. o uznaniu mocy dowodowej dokumentu publicznego świadectw urodzenia, ślubów i zgonów, wystawionych przez księży Polskiego Kościoła Narodowego. Ten okólnik skierowany do wszystkich wojewodów, podpisał minister Józef Maślanka.

Dowodem przychylnego stosunku władz do Kościoła Narodowego i jego wyznawców było przekazanie budynku sakralnego i plebanijnego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 w zarząd i użytkowanie. W tym właśnie ośrodku parafialnym rozpoczęła urzędowanie Rada Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, przeniesiona z Lublina. Prawie po roku, tj. we wrześniu 1945 r., Rada rozpoczęła oficjalne kroki wobec Rządu o uznanie prawne, składając Ministerstwu Administracji Publicznej odpowiednie petycje i załączając projekt statutu Kościoła. Oto dokument, który formalnie rozpoczął postępowanie

władz w sprawie prawnego uznania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego:

**Rada Polskiego Narodowego
Kościoła Katolickiego
w Warszawie
ul. Szwoleżerów 4**

**Do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej
Ministerstwo Administracji Publicznej
w Warszawie**

Przekładając w załączeniu projekt statutu PNKK, prosimy Rząd Rzeczypospolitej o prawne uznanie naszego Kościoła. Od chwili powstania Narodowego Kościoła w Polsce, tj. od 1922 r., Kościół nasz wśród ogromnych przeszkód, szykan i prześladowań spełniał swoje zadanie. Brak prawnego uznania ze strony Rządu hamował rozwój Kościoła w Polsce przedwrześniowej.

Obecnie zaś uważamy, że w demokratycznym i praworządnym Państwie nie może istnieć i rozwijać swej działalności organizacja nielegalna. Nie przypuszczamy wprawdzie, aby w dzisiejszej Polsce powtórzyły się procesy sądowe za czynności wypływające z charakteru kapłańskiego, jak: nabożeństwa, chrzty, śluby, pogrzeby, za które nasi księża byli karani do 3 lat więzienia włącznie przez związane konkordatem sanacyjne rządy — to jednak z przykrością stwierdzamy, że w wolnej, demokratycznej i sprawiedliwej Polsce do tego czasu jesteśmy „nie uznani”.

Kościół Narodowy zrodził się w duszy Ludu Polskiego, z tęsknoty za wolnością ducha i dla zbawienia i uświęcenia tegoż ludu jest przeznaczony. Dlatego dzisiaj ma prawo i obowiązek prosić swój Rząd demokratyczny Polski o to, co mają karaimi, staroobrzędowcy i inne wyznania tradycji i duchowi polskiemu obce.

Prosimy o metryki dla dziesiątek tysięcy dzieci ochrzczonych w Narodowym Kościele, o uznanie małżeństw tysięcy obywateli, które są narażone na wzgardę i traktowane jako konkubinaty, o świadectwa zgonu, bo dawno umarli żyją w obliczu prawa (podczas okupacji otrzymywali wezwania na roboty do Niemiec). Dzieci idą do szkoły i metryk nie posiadają, a ksiądz katecheta obcego wyznania zmusza je do nauki religii dla nich obcej.

W myśl Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, art. 111 i 116, oraz Manifestu Lipcowego PKWN w Lublinie, prosimy Rząd Rzeczypospolitej Odrodzonej Ojczyzny o położenie kresu tyloletniej naszej krzywdzie i prawne uznanie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Polsce”.



Zólkiewka — kościół parafialny pw. Św. Jakuba Apostoła

Warszawa 16.IX.1945 r.

Petycję podpisali:
**Za Radę Polskiego Narodowego
Kościoła Katolickiego**

- (—) **Ks. Józef Kwolek** — przewodniczący Rady PNKK
- (—) **Ks. Edward Narbutt-Narbutowicz**
- (—) **Ks. Marcin Tymczak**
- (—) **Ks. Henryk Rogowski**

Członkowie świeccy, a w tym jeden z najbardziej aktywnych działaczy — **p. Stanisław Wicher.**

Składając tę petycję i uzasadniając ją pełnymi dramatyzmu argumentami, autorzy jej nie przypuszczali wtedy, że te problemy, które tyle lat gnębiły zarówno duchownych jak i wiernych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, w bardzo krótkim czasie przestaną być problemami, ponieważ Władza Ludowa już podjęła szereg decyzji w tego rodzaju sprawach. Tym niemniej uznanie prawne pozostawało nadal dla kierownictwa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego problemem bardzo ważnym, gdyż z nim związane było uregulowanie sytuacji majątkowej Kościoła oraz zdobycie uprawnień osobowości prawnej.

Do petycji załączony został projekt statutu Kościoła podpisany poza wyżej wymienionymi osobami jeszcze przez księży: Juliana Pękałę, Waleriana Kierzkowskiego oraz przez osoby świeckie — aktywistów kościelnych: p. Helenę Szeleścinę-Morawską i Stanisława Wichra.

Projekt statutu składał się z 5 części i 38 artykułów, a mianowicie: I. Nazwa Kościoła, zasady wiary i cel PNKK (art. I—VII); II. Ustrój i władza Kościoła (art. VII—XIX); III. Prawo własności PNKK (art. XX—XXI); IV. Władze duchowne i urzędy Kościelne PNKK (art. XXII—XXXIII); V. Przepisy końcowe (art. 1—5).

Postępowanie administracyjne w sprawie uznania prawnego Kościoła trwało bardzo krótko, zaledwie rok i cztery miesiące, licząc od wpłynięcia pierwszego wniosku skierowanego do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Wspomniany wyżej reskrypt Ministra Administracji Publicznej (podpisany przez Podsekretarza Stanu dra Aleksandra Zaruk-Michalskiego) wydany został dnia 1 lutego 1946 r. (L.dz. V-14486/45). Oprócz formalnego uznania, zawierał on klauzulę przyjęcia do zatwierdzającej wiadomości składu Rady Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w osobach: księdza Józefa Kwolka — przewodniczącego, p. Mieczysława Rogalskiego — wiceprzewodniczącego, księdza Franciszka Koca — skarbnika, księdza Edwarda Narbutt-Narbutowicza — sekretarza oraz księdza Waleriana Kierzkowskiego, pani Heleny Szeleściny-Morawskiej i pana Stanisława Wichra — członków Rady. Powyższy zespół aktywistów kościelnych, uzupełniony po powrocie z obozu niemieckiego o osobę ks. biskupa Józefa Padewskiego, który objął kanoniczne kierownictwo Kościołem, rozpoczął działalność organizacyjną.

Restytuowane zostały w Kościele następujące okręgi: I. Warszawski, liczący 5 parafii; II. Lubelski — 15 parafii; III. Chełmski — 6 parafii; IV. Kielecki — 15 parafii; V. Małopolski — 10 parafii; VI. Wielkopolski — 6 parafii; razem — 57 parafii. W tym okresie Kościół dysponował 47 świątyniami, 20 plebaniami i 43 cmentarzami.

Sytuacja kadrowa Kościoła była bardzo trudna, dysponował bowiem Kościół zaledwie 29 duchownymi, a praca czekała niemała. Migracja i ruch przesiedleńczy ludności, w tym wyznawców Kościoła, wymagały rozszerzenia działalności misyjnej na Ziemię Odzyskaną.

Aktem uznania Kościoła w 1946 r., którego 30 rocznicę obchodziliśmy 1 lutego br., zakończony został okres wieloletnich zmagania o legalizację, a jednocześnie rozpoczął się nowy, również pełen trudów okres działalności, ale jakże w odmiennych warunkach pełnej wolności i swobody działania.

S.K.



Parafia polskokatolicka w Elblągu

W Dniu Transportowca i Łącznościowca warto zastanowić się nad trudną pracą ludzi tych zawodów, nad jej odpowiedzialnością i niezbędnością w naszym codziennym życiu.

Pomyślmy też i o tym, że ci ludzie, bardziej niż inni, z racji swego zawodu, narażeni są na wiele niebezpieczeństw na drogach i szosach kraju.

Alarm na drogach

Niedawno wracałem z podróży służbowej z Warszawy do Katowic. Dzień był dżdżysty. Szosa świeciła jak lustro. W pewnej chwili jadący przed nami „Wartburg” zaczął raptownie hamować, robiąc przy tym jakieś nieokreślone zwroty. Następnie z całym impetem otarł się o przydrożne drzewo, przekoziółkował i z nowego „Wartburga” pozostała zniszczona karoseria. Cała maska rozprysła się na drobne kawałki. Jakimś nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności siedzące w nim osoby wyszły jedynie z guzami na głowach. Tym razem

nica spał lub drzemał, nie zważając na mijające go samochody jechał środkiem jezdni.

Na naszych szosach pojawia się coraz więcej pojazdów mechanicznych. W wielu miastach ruch kołowy doszedł do tak ważnego zenitu. Już w niedługim czasie kierowca nie posiadający odpowiednich kwalifikacji nie będzie miał co szukać na drogach. Słusznie się stało, że Milicja Obywatelska z większym jak dotychczas poświęceniem podjęła walkę z piractwem drogowym.

W przytoczonym wyżej wypad-



obeszło się bez większej tragedii.

Wypadek miał miejsce tuż za Częstochową. Zatrzymaliśmy samochód, by udzielić ewentualnej pomocy. Furman, który był bezpośrednim sprawcą wypadku, siedział otulony grubym kocem.

Jak doszło do wypadku. Otóż szofer „Wartburga” spostrzegł, że na autostradę wyjeżdża nagle z pola furmanka. Koń przecina szosę i spokojnym krokiem przejeżdża ją. Nawierzchnia asfaltu była mokra. Samochód mimo sprawnej ręki kierowcy wpadł w tak zwany poślizg. Zatrzymaliśmy furmankę. Woźnica zbudzony zaczął coś mamrotać pod nosem. Kiedy powiedzieliśmy o przyczynie zatrzymania go, obrzucił nas stekiem niecenzuralnych wyzwisk. Na szczęście spór rozstrzygnęła „Lotna”, która jak z podziemi znalazła się przy nas.

Kiedy wracałem z Warszawy, nie spotkałem na drodze, mimo iż była już późna nocna pora, furmanki z jakimś światłem. Wszystkie furmanki przeważnie jechały samopas, ponieważ woź-



ku winę ponosił furman. Takich furmanów, których można śmiało zaliczyć do kategorii piratów drogowych, jest niestety w naszym kraju cała masa. Nie przesadzam, jeśli powiem, że na sto furmanek napotkanych na szosach zaledwie niewielki procent posiada odpowiednie oświetlenie, które jest sygnałem dla szofera, a przede wszystkim dla samego woźnicy. Milicja Obywatelska nie oszczędza takich furmanów, którzy nie przestrzegają elementarnych zasad ruchu drogowego.

Mówiąc o piractwie drogowym warto też poświęcić kilka słów ostrzegawczych na temat wypadków wśród dzieci. Otóż z przeprowadzonych skrupulatnie notatek i pewnych danych ogłoszonych przez Ministerstwo Komunikacji wynika, że ilość wypadków wśród dzieci stała się zjawiskiem wprost zastraszającym. W tym wypadku oskarża się nie tylko kierowców, ale i rodziców, wychowawców i nauczycieli, którzy za mało poświęcają uwagi na odpowiednie pouczanie malców i młodzieży o ewentualnych przepisach. Drugą przyczyną mnożąca ilość wypadków, to nadmierne użycie alkoholu. Po wypiciu kilku kieliszków kierowca lub motocyklista uważa, że może robić to co mu się podoba i trzeźwieje dopiero, gdy z połamanymi nogami znajduje się na sali szpitalnej. Szczerze mówiąc, na naszych szosach nieraz można zaobserwować mrozące krew w żyłach wyczyny amatorów kawalerskiej jazdy. Faktem jest, że młodzież wiejska uzbrojona jest w dużą ilość motocykli, a nie rzadko już dziś można spotkać na wsi właściciela samochodu osobowego.

Drugą plagą dla przechodniów są rowerzyści, którzy zamiast dzwonek stosują sygnały ostrzegawcze w postaci gwizdu, bądź też okrzykiem nawołują do cofnięcia się z drogi. Nie często można spotkać rowerzystę jadącego nocą, który by korzystał z lampki lub na tylnym kole posiadał czerwone światełko.

„Lotna” ostatnio nie tylko zjawia się na szosach, autostradach czy w miejscach o silnym nasileniu ruchu. Funkcjonariuszy w białych kaskach można już spotkać na wiejskich drogach, wsiach i w tak zwanych „zapadłych dziurach”, gdzie to niejednemu wydaje się, że na harce motocyklowe i samochodowe znalazł odpowiednie miejsce.

O tym, że „Lotna” winna i to jak najczęściej zaglądać do niewielkich osiedli, miast i wsi świadczy fakt, że na ogólną ilość wypadków w ubiegłym roku aż 42% zaistniało właśnie w tych punktach kraju.

Mówiąc o nadużyciach przepisów ruchu drogowego można mieć wiele pretensji do samych przechodniów, od których również należy wymagać więcej uwagi w czasie przechodzenia przez jezdnię, bo nie zawsze wypadek zdarza się z winy kierowcy. Można by było wiele przytaczać przykładów nieostrożności, która jest jakże często smutna w swym finale.

ZBIGNIEW RACLAWICKI





Ziemia ma rodzić chleb

Często powtarzane dziś hasło o pełnym i racjonalnym wykorzystaniu każdego hektara ziemi odzwierciedla w skrótowej formie najważniejszy obecnie problem gospodarczy i społeczny wsi i rolnictwa.

W roku 1946 na każdego obywatela Polski, a ściślej na każdego jej mieszkańca, przypadało 87 arów użytków rolnych. W 28 lat później w roku 1974 — już tylko 57 arów. Na pogorszenie tego statystycznego wskaźnika działają trzy przyczyny: wzrost liczby ludności, zalesienie oraz przejmowanie gruntów rolniczych na cele budownictwa przemysłowego, mieszkaniowego, drogowego. Kraj się uprzemysławia, rosą miasta. Proces ten będzie trwał. Nie da się go zahamować, jest on bowiem związany z rozwojem kraju. Tylko w roku 1975 na cele nierolnicze przekazano około 14 tys. hektarów. Odzyskano drogą rekultywacji 5766 ha. Nie wolno zaś zapominać, że w roku 1975 ludność Polski zwiększyła się o dalsze 340 tysięcy.

W końcu grudnia 1974 roku mieliśmy dokładnie 19.257 tysięcy ha użytków rolnych. 14.764 tys. ha przypadało na grunty orne, 314 tys. na sady, 2.536 tys. — na łąki i 1.644 ha na pastwiska.

Na każde 100 hektarów użytków rolnych 80 przypadało na indywidualną własność chłopską, półtora hektara należało do rolniczych spółdzielni produkcyjnych, a 18,5 do państwa. Ta ostatnia pozycja obejmuje również grunty przekazane w trwałe u-

żytkowanie kółkom rolniczym. Lasów mieliśmy 8.574 tys. ha. Prawie co piąty hektar lasów jest własnością chłopską.

Oto dokładna metryka. Dokładne przestudiowanie liczb czy wskaźników naszego gruntowego posiadania, a zwłaszcza tych pokazujących szybkie zmniejszanie się obszaru gruntów użytkowanych rolniczo przypadających na obywatela Polski, pozwala lepiej zrozumieć znaczenie takich terminów, jak ziemia, grunt, użytki rolne. Lepiej pozwala zrozumieć hasła z przemówień, referatów, uchwał z kontroli, apelów i wezwań. Musimy zagospodarować każdy hektar — hasło to nabiera z każdym rokiem większego znaczenia.

Jeden z ustępów nowo sformułowanego artykułu 10 Konstytucji PRL, dotyczącego rolnictwa, brzmi: „Polska Rzeczypospolita Ludowa w trosce o wyżywienie narodu dba o właściwe użytkowanie ziemi jako dobra ogólnonarodowego”.

W tym sformułowaniu warto zwrócić uwagę na dwa momenty: właściwe użytkowanie i dobro ogólnonarodowe. W ostatnim terminie ziemia określona jest jako bogactwo należące do całego narodu. Także ziemia stanowiąca chłopską własność. Własności prywatnej Konstytucja nie narusza, przeciwnie, otacza ją opieką i ochroną. Opieka i ochrona jest zapewniona jednak tylko wtedy, gdy ziemia jest należycie wykorzystywana, kiedy dobrze służy potrzebom wyżywienia narodu.

Ziemia w Polsce jest tania, ale jako dobro ogólnonarodowe jest bardzo droga. Można nawet powiedzieć, że nie ma na nią ceny. Konstytucyjny termin właściwego użytkowania ziemi mieści w sobie pojęcie wykorzystania jej zgodnie z przeznaczeniem, Ziemia ma rodzić chleb. Ustawa o ochronie użytków rolnych broni ziemi przed niegospodarnym przejmowaniem jej na cele nierolnicze. Ustawę i przepisy wykonawcze mamy dobre — tak twierdzą znawcy. Chodzi o ich przestrzeganie. A więc przejmowanie tylko tyle, ile gruntów rzeczywiście potrzeba, nie wcześniej niż potrzeba i przejmowanie w miarę możliwości gruntów najsłabszych.

Ta sama ustawa zajmuje się rekultywacją — to znaczy przywracaniem gruntów rolnictwu przez zagospodarowanie wyeksploatowanej piaszczynki czy żwiru, zdjęcie nawierzchni asfaltu czy kamienia z kawałka drogi (np. po wyprostowaniu zakrętów), odkrzaczenie nieużytków, by można wejść tam z plugiem, wyzbieranie kamieni.

Stąd już tylko krok do melioracji. Melioracja to ulepszenie gleby. Nie tylko przez odwadnianie i nawadnianie. Oto na przykład ustawa o ochronie użytków rolnych nakłada na inwestora, przyjmującego lepszy — w braku innego — teren na cele nierolnicze, obowiązek zdjęcia wierzchniej warstwy żyznego humusu. Można nim nawieźć słabszy kawałek. Rzecz nie jest nowa.

Obowiązek właściwego wykorzystania ziemi adresuje Konstytucja bezpośrednio do rolnika, który na niej gospodaruje. W innych krajach także kurczą się zasoby ziemi rolniczej. Tam się także buduje fabryki, domy i drogi. Rzecz w tym, żeby rosła produktywność rolnictwa, jego wydajność, nie tylko wyrównała straty spowodowane przez ubytek gruntów rolniczych, zaspokoiła potrzeby żywnościowe zwiększającego się liczbowo narodu, ale żeby przyrost produkcji rolnej znacznie wyprzedzał te potrzeby. To właśnie jest właściwe wykorzystanie ziemi. Nawet skrawek ziemi leżącej w Polsce odłogiem jest przestępstwem wobec narodu. Takie odczucie istnieje. Nie może dziś liczyć na pobłażanie rolnik gospodarujący gorzej od sąsiada z własnego niedbalstwa.

Równie ważne jest jednak, a kto wie czy nie ważniejsze jeszcze, by gospodarować lepiej. Nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, jedni gospodarują lepiej, a inni gorzej. Ważne jest popędzanie czy podpieranie słabszych, nie można jednak dla nich poświęcać większości energii. Większe rezerwy, to nie paradoks, tkwią w gospodarstwach lepszych. W tych, gdzie jest światlejszy, lepiej przygotowany rolnik, lepsze warunki glebowe, uregulowane stosunki wodne, bogatsze umaszynowanie, nowsze budynki, zasobność siły roboczej.

Lepsze wyposażenie techniczne rolnictwa, mimo że nie zaspokaja ono wzrastających potrzeb, powoduje, że rolnicy poszukują nowych form przystosowania swoich warsztatów pracy do warunków, które stwarza nowoczesna technika i organizacja produkcji. Przejawem tego są coraz powszechniejsze i liczniejsze formy związków kooperacyjnych typu produkcyjnego. Należą do nich przede wszystkim zespoły rolników oraz różnorodne formy kooperacji międzysektorowej. Powszechniejsze i liczniejsze formy związków kooperacyjnych typu produkcyjnego. Należą do nich przede wszystkim zespoły rolników oraz różnorodne formy kooperacji międzysektorowej. Powszechniejsze i liczniejsze formy związków kooperacyjnych typu produkcyjnego. Należą do nich przede wszystkim zespoły rolników oraz różnorodne formy kooperacji międzysektorowej. Powszechniejsze i liczniejsze formy związków kooperacyjnych typu produkcyjnego. Należą do nich przede wszystkim zespoły rolników oraz różnorodne formy kooperacji międzysektorowej.

Nie ma dzisiaj w rolnictwie ważniejszej sprawy od gospodarki ziemią. Trwa proces koncentracji gruntów, niezbędny zresztą dla specjalizacji i kooperacji. W procesie koncentracji uczestniczą także dysponujące siłą roboczą i techniką gospodarstwa i zespoły chłopskie. Mamy opracowane plany i programy. Znajdą się potrzebne środki. Musimy dawne chłopskie przywiązanie do ziemi przekuć w nowoczesny stosunek do warsztatu rolnego, którego podstawą jest ziemia. A ziemia potrzebuje serca.

HERBERT WIDERA



pan Gabriel K. z Kęty zapytuje, czy Kościół Polskokatolicki należy do Polskiej Rady Ekumenicznej, gdyż jego dotychczasowy duszpasterz,

proboszcz rzymskokatolicki, zaproszał temu.

W odpowiedzi przytaczamy następujący fragment ze Statutu Polskiej Rady Ekumenicznej (Statut zatwierdzony przez Urząd do Spraw Wyznań w dniu 15.IV 1967 roku): „Członkami Polskiej Rady Ekumenicznej są: a) Kościół Ewangelicko-Augsburski w PRL, b) Kościół Ewangelicko-Reformowany w PRL, c) Kościół Metodystyczny w PRL, d) Kościół Polskokatolicki w PRL, e) Kościół Starokatolicki Mariawitów w PRL, f) Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, g) Polski Kościół Chrześcijan Baptystów, h) Zjednoczony Kościół Ewangeliczny w PRL” (§ 1, p. 2). W uzupełnieniu wydaje się słuszne zacytować także następujący fragment z tego Statutu: „Cele wyszczególnione w statucie Polskiej Rady Ekumenicznej realizuje się przez: szerzenie haseł tolerancji religijnej i wzajemnego poszanowania wśród chrześcijan należących do różnych wspólnot kościelnych; pogłębianie świadomości ekumenicznej, ewangelizacyjnej i pokojowej wśród członków wszystkich Kościołów” (§ 4, p. 2 a, b).

Pan Jacek T. z Kępna zapytuje: W jaki sposób można zostać kapłanem w Kościele Polskokatolickim?

Drogi Panie Jacku! Przede wszystkim zachęcamy do pilnej nauki, do uzyskania świadectwa maturalnego. W parze z tym winno iść ucziwe i szlachetne życie, godne miana życia chrześcijańskiego. Prócz tego należy utrzymywać bliski kontakt z polskokatolicką parafią, interesować się życiem Kościoła, czytać i propagować tygodnik „Rodzina”. Spełniwszy wymienione warunki, należy złożyć podanie do Rady Synodalnej (ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa) — wraz z opinią księdza proboszcza — o przyjęcie na studia filozoficzno-teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Pani Lucyna S. z Kielc pyta, w jaki sposób zaprenumerować tygodnik „Rodzina”, gdyż nie zawsze może nabyć go w kioskach „Ruchu”?

Szanowna Pani! W systematycznym otrzymywaniu „Rodziny” pomoże Pani z pewnością duszpasterz polskokatolickiej parafii w Kielcach (ul. Sienkiewicza nr 1). Ale może Pani również sama zaprenumerować nasz tygodnik u listonosza lub w najbliższym urzędzie pocztowym. Szczegółowe warunki prenumeraty są podawane w każdym numerze „Rodziny” na str. 15 (cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Fragmenty listu pani Gertrudy D. z Konina brzmią następująco: „Droga Rodzino! Bóg zapłać za piękne i rozsądne pouczenia w sprawach życia rodzinnego. Zachęcona takimi właśnie radami, zwierzam się ze swojego kłopotu, prosząc zarazem o poradę jak należy postąpić. Otóż jestem szczęśliwą matką dwojga kochających się bliźniaczków: dziewczynki i chłopczyka. Są to jeszcze dzieci, ale już od czasu do czasu stawiają pytania w rodzaju: Skąd się wzięłam? Jak rodzi się dziecko? Dlaczego dziewczynki inaczej są zbudowane, a chłopcy inaczej? itp. Jak w takich wypadkach postępować?”

Szczęśliwa Matko! Tym serdeczniej zachęcamy do systematycznego czytania naszego tygodnika, w którym — jak Pani wiadomo — zabiera głos i pedagog, i lekarz, i kapłan, i w którym informujemy o ciekawej lekturze z zakresu wychowania dzieci i młodzieży.

Obok tej zachęty wyjaśniamy, że dziecko, pytając o sprawy seksualne, najczęściej nie przywiązuje do pytania wielkiej albo nawet żadnej wagi. Po prostu pyta: Dlaczego wieje wiatr? Skąd pani ma w koszyczku apetyczne bułeczki czy jabłuszka? i... pyta również: Skąd się biorą dzieci? A dopiero zmieszanie i konsternacja domowników zwracają uwagę dziecka, iż poruszyło ono jakąś drażliwą sprawę, a szczególnie jeszcze wtedy, gdy odpowiedź bywają wykrętne, za długie, pełne niedomówień.

Dlatego też przede wszystkim należy pamiętać o dwóch pod-

stawowych zasadach w tym względzie.

1. Nie wolno dziecku mówić nieprawdy. Prawda powinna być podawana ogólnikowo. Nigdy nie należy forsować tematu, ale raczej zbaczać na tematy poboczne. Temat powinien być rozwijany stopniowo, zależnie od rozwoju i zainteresowań dziecka. Należy mówić prosto, bez zażenowania, bez uśmieszków.

2. Wychowanie seksualne nie polega jedynie na „uświadamianiu”, ale na właściwym zachowaniu się i postawie rodziców na co dzień. („Kłopotliwe pytania”, „Rodzina” nr 45 z 1975 r.).

Dwa listy w tej samej sprawie napisali do nas Czytelnicy zza oceanu: Pani Wanda Lutczyk z Oshawy (Ont., Kanada) i Pan Michał Maształ z Miami Beach (Fla., USA). Pragną uzupełnić odpowiedź udzieloną Panu Janowi z Wrocławia („Rodzina” nr 49 z 1975 r.), który nie wierzy, że rzymskokatolicy wybierają szyby w kościołach innych wyznań i do dziś, mimo Soboru Watykańskiego, są nietolerancyjni i nieprzejednani w stosunku do ludzi innej wiary.

Pani Wanda pisze: „Mogłabym przytoczyć tysiące faktów, że niestety tak jest i że właśnie księża rzymskokatolicki są temu winni. My tu w Kanadzie stykamy się z różnymi wyznaniem. Kanada to kraj protestancki, gdzie wyznaczenie każdego obywatela uważane jest za jego sprawę osobistą i nikt nikomu z powodu jego odmiennego wyznania nie robi żadnych przykrości. Inaczej jednak wygląda sprawa z rzymskokatolikami. Oni nie są tolerancyjni. Na przykład w Kanadzie w szkołach nie ma religii i do tego rzymskokatolicy już się przyzwyczaili, ale mimo to wrogo nastawiają wszystkich do obecnej Polski, mówiąc: „W Polsce zlikwidowali religię w szkołach”.

W jednym z naszych pism polonijnych jest artykuł ks. prałata Illińskiego. Trudno uwierzyć, że ksiądz może coś takiego pisać. Przytoczę tylko takie fragmenty: „Maniacy, którzy kraczą i naszczekują na papieża i nie są rzymskokatolikami, są szkodnikami i wrogami. Należy ich demaskować i ścigać. Powinni być tropieni, demaskowani i piętnowani”.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia z dalekiej Kanady Pracownikom Redakcji i wszystkim Czytelnikom.

A oto fragment listu Pana Michała:

Będąc w Polsce na urlopie, podchodzę do kiosku w Sopocie i proszę o „Rodzinę”. Pani z kiosku zrobiła wielkie oczy i mówi: „Pan czyta to pismo? Ksiądz powiedział, że to wielki grzech i ja tego nie mam”. Odpowiedziałem: „Ja jestem z Ameryki i takich grzechów się nie boję, a Pani niech tam poszuka pod ladą, to pewnie „Rodzina” się znajdzie”. Naturalnie, „Rodzina” się znalazła.

Przez parę dni zatrzymałem się u znajomych. Po przeciwnej stronie ulicy była kaplica jakiegoś nierzymskokatolickiego wyznania. Widziałem na własne oczy, jak dzieci otwierały drzwi, wrzucały kamienie i krzyczały: „Kocia wiara!” Znajomi mówili mi, że zdarzają się tam wypadki wybijania szyb lub obrzucania wychodzących z kaplicy różnymi wywiskami.

Jestem pewien, że gdyby księża rzymskokatolicki powszechnie uznali poszanowanie każdego wyznania, takich wypadków by nie było.

Ze słonecznej Florydy zasylałam serdeczne pozdrowienia wszystkim Redaktorom, a przez nich Czytelnikom „Rodziny” w kraju.

Pani Wandzie i Panu Michałowi składamy gorące podziękowanie za przesłane życzenia. Swymi listami sprawiliście nam wielką radość. Cieszymy się, że „Rodzina” dociera do Rodaków do Stanów Zjednoczonych i Kanady i że jest przez nich uważnie czytana. Do Waszych wypowiedzi właściwie nie mamy nic do dodania, chyba tylko to życzenie, będące pragnieniem samego Pana Jezusa, ażeby wreszcie wśród chrześcijan na całym świecie zapanowała jedność i prawdziwa miłość. Oby wszyscy fanatycy religijni zrozumieli, że jak długo żywią w sercu niechęć, a tym bardziej nienawiść do bliźnich, tak długo nie są prawdziwymi chrześcijanami, a wręcz odwrotnie, ośmieszają chrześcijaństwo i obrażają Boga.

Rodakom zza oceanu i wszystkim Czytelnikom „Rodziny” w kraju i za granicą przesyłamy moc gorących pozdrowień.

DUSZPASTERZ

Ważne komunikaty dla Czytelników

W SPRAWIE PRENUMERATY „RODZINY”

Do Redakcji nadeszło wiele listów od Czytelników, którzy zapytują, dlaczego nie otrzymują naszego tygodnika mimo opłaconej prenumeraty na rok 1976. Uprzejmie wyjaśniamy, że Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” nie załatwia żadnych spraw związanych z wysyłką „Rodziny”. Wszelkie reklamacje należy kierować pod adresem oddziałów i delegatur „Ruchu” lub urzędów pocztowych.

PRZYŚLIJ DO REDAKCJI NIEPOTRZEBNE CI KSIĄŻKI

Drodzy Czytelnicy! Zapewne i u Was w domu, być może gdzieś na strychu czy w piwnicy, znajdują się zapomniane, niepotrzebne stare Biblie i książki o treści religijnej z ilustracjami. Prosimy Was, przyslijcie te książki pod adresem Redakcji Tygodnika Katolickiego „Rodzina”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.

Wśród Czytelników, którzy nadesłały najciekawsze stare Biblie i książki, rozlosowane zostaną atrakcyjne nagrody rzeczowe.

ZAMÓW I PRZECZYTAJ

• Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł. — Złote myśli Wielkiego Polaka i

Biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

- Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce. Prawo wewnętrzne... ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł. W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniem chrześcijańskimi, by lepiej je znać i przyczyniać się do pożądanej jedności.
- Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł. — Książka superintendenta Kościoła Metodystycznego w PRL, opowiadająca barwnym językiem o dziejach założycieli metodyzmu — Janie i Karolu Wesleyach.
- Wierność i klątwa, Michał Miniatur, stron 304, cena 50 zł. Interesujące dzieje świętych Cyryla i Metodego i ich misji chrześcijańskiej wśród Słowian.
- Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł.

Zamówienia — bez uprzednich wpłat pieniężnych — należy składać pod adresem Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Należność płatna jest przy odbiorze.



Józef w domu Potyfara

Kupcy zawieźli Józefa do Egiptu i sprzedali hetmanowi wojska królewskiego. Bóg był z Józefem i błogosławił mu we wszystkim. Potyfar zauważył, że Józef ma szczęśliwą rękę i uczynił go zarządcą całego swojego domu.

Szybko poczęły wzrastać majątności hetmana. Ale żona Potyfara była złą kobietą. Pod nieobecność męża zaczęła namawiać młodzieńca do grzechu ciężkiego, a gdy Józef nie wyraził zgody, obraziła się i oskarżyła fałszywie Józefa przed mężem, że chciał jej wyrządzić krzywdę. Rozgniewany Potyfar wtrącił Józefa do więzienia.

Podczaszy i piekarze

Również w więzieniu Bóg nie opuścił Józefa. Oto przełożony więzienia polubił Józefa i uczynił go dozorcą nad więźniami. Wkrótce potem faraon kazał uwięzić podczaszego (czyli lokaja, który podawał królowi wino) i piekarza. W więzieniu obydwa słudzy królewscy mieli sny i opowiedzieli je Józefowi. Podczaszy widział na szczepie winnym trzy winogrona, które wycisnął do kielicha i podał królowi. Piekarzowi się śniło, że niósł trzy kosze na głowie. W najwyższym koszu było pieczywo przeznaczone dla króla, ale ptaki przyleciały i dziobały z tego kosza chleb. Józef rzekł do piekarza: „Trzy kosze to trzy dni, za trzy dni także cię faraon powiesi, a ptaki będą zjadać ciało twoje”. Natomiast podczaszemu rzekł: „Po trzech dniach faraon przywróci

ci urząd i będziesz jak dawniej podawał puchar faraonowi do ręki. Gdy się to stanie, wstaw się za mną, do faraona, bo ja tu niewinnie cierpię”. Po trzech dniach piekarza poprowadzono na szubienicę, a podczaszy wrócił na dwór króla, ale o Józefie zapomniał.

Józef wykłada sny faraona

Dwa lata już był Józef w więzieniu, gdy faraonowi śniło się, że stał nad rzeką, a z rzeki wyszło siedem krów tłustych i pasło się na łące. Wnet jednak wyszło z rzeki siedem krów chudych, które napady na krowy tłuste i pożarły je. Król przerażony obudził się. Gdy znów zasnął, miał drugi sen. Siedem pięknych kłosów wyrastało z jednego źdźbła, ale wyrosły też kłosa puste, nikłe i pochłoneły kłosa piękne. Król wezwał uczonych, ale żaden z nich nie umiał mu wyjaśnić snów. Teraz dopiero przypomniał sobie podczaszy Józefa i rzekł: „Jest w więzieniu pewien młodzieniec Hebrajczyk, który kiedyś mnie i piekarzowi trafnie sny wyłożył”. Król natychmiast polecił przyprowadzić Józefa. Bóg sprawił, że Józef zrozumiał sny królewskie i tak je wyjaśnił: „Oba sny królew-

skie mają to samo znaczenie. Siedem krów tłustych i siedem kłosów pełnych to siedem lat urodzajnych. Wtedy ziemia egipska wyda wielkie plony. Siedem krów chudych i siedem kłosów pustych to siedem lat nieurodzaju i głodu, które nadejdą później”. Józef poradził faraonowi, żeby poszukał męża mądrego, który w czasie urodzaju nakaże zbierać nadmiar zboża do spichrzy, a gdy nastanie głód, rozda i sprzeda zboże ludziom.

Wywyższenie Józefa

Rada hebrajskiego młodzieńca spodobała się bardzo królowi, który rzekł: „Czyż znajdziesz mądrzejszego od ciebie męża? Skoro Bóg objawił ci to wszystko, ty będziesz przełożonym nad domem moim i nad całym Egiptem. Wszyscy będą posłuszni twoim rozkazom”. Wtedy król zdjął królewski pierścień i włożył na palec Józefa. Kazał go też ubrać w szatę królewską i złoty łańcuch zawiesił na jego szyi. Dał też do jego dyspozycji swój powóz, by mógł swobodnie poruszać się po całym kraju. Tak to dzięki opiece Bożej Józef z niewolnika stał się zastępcą samego faraona.

Książd LUKASZ



Zmartwienie Ariela

Ariel wkrótce poczuł, że po obiedzie zjadł za dużo daktyli, którymi go na drogę uraczyła Zuza; potem pomyślał, że w ogóle niepotrzebnie jadł obiad; po chwili doznał szczerzej odrazy do wszelkiego jadła, cały świat mu nagle zobojętniał, obrzydł i wszystkie myśli uciekły z głowy prócz tej jednej, by usta jak najsilniej zacisnąć i nie zhańbić się niebohaterską zgołą przypadłością, której był bardzo bliski.

Na szczęście w tej chwili Sarwi dostrzegł okropną błądzącego pochylonej twarzyczki chłopca, domyślił się jego walki wewnętrznej i powstrzymał wielbłąda. Nie czekając, aż zwierzę przykleknie, zeskoczył i zszedł czym prędzej niefortunnego jeźdźca.

— Nie stój! — wołał nań — nie siadaj na ziemi! Idź, idź, rażno!

Ariel posłuchał odruchowo i ruszył naprzód, podtrzymywany przez towarzysza. Za nim kro-

czył wielbłąd z właściwym tym zwierzętom, jakby nieco szyderczym, lekceważącym uśmiechem.

Po przejściu stał Ariel poczuł się lepiej, szedł już o własnej sile i nawet — odzyskał mowę. Uśmiechnął się więc do pocziwego opiekuna i rzekł:

— Już mi lepiej!

— Teraz trzeba, żebyś zjadł lub wypił coś bardzo kwaśnego, tylko nie od razu wiele, po trochu, pomału. Patrz, tam jest jakaś zagroda; pójdz i zapytaj, może mają kwaśne wino.

— Tam nie dostanę — odparł Ariel, spojrzawszy w kierunku wskazanym przez Sarwięgo.

— Skąd wiesz? Czy znasz tę okolicę?

— Nie, ale tam mi nie dadzą, bo tam nie Żyd mieszka.

— Po czym poznałeś? Przecież nikogo z mieszańców nie widać.

— Tam w jednym jarmie stoi wół i osioł: nam nie wolno różnych bydłał w jedno jarmzo

wprzęgać. O, tam, patrz, na prawo od drogi, tam na pewno Żyd mieszka, bo na polach każde zboże oddzielnie siane i oliwki nie zmieszane z winoroślą; nam nie wolno różnych zbóż siać razem.

— Dziwne są wasze prawa.

— Mądre są — odrzekł Ariel z przekonaniem i ruszył naprzód, aby o pomoc poprosić rodaka. Gdy potem ponownie dosiadał wielbłąda, czynił to nie tylko bez zapału, ale wręcz bez ochoty.

— To tylko tak z początku — pocieszał go Sarwi. — Przywykniesz prędko i nawet będzie mógł spać na biegnącym wielbłądzie.

Resztę drogi jechali stępą. Mięła ona bez żadnych przygód, tylko Ariel uczył dreszcze. Zatrwożył się tym objawem i zwierzył się Sarwiemu.

— Boję się — wyznał — czy to nie... ogień w kościach.

— Nie, to tak bywa. Czy spać ci się chce?

— O, bardzo.

— To oprzyj się o mnie i zaśnij. Jutro będziesz zdrow i wesół.

Śpiącym przywiózł go Sarwi do Kafarnaum i przeniósł na rękach do domu. Ariel ani czuł, kiedy tak triumfalnie rozpoczęła jazda na wspaniałym wierzchowcu skończyła się w miękkim ło-

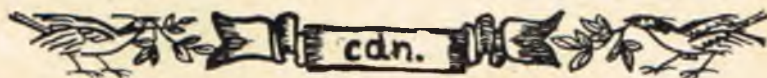
żu, bo śniło mu się właśnie, że wjeżdża do wielkiego, nieznanego miasta — może to było Kafarnaum, a może Jeruzalem — a tłumy witają go, wznosząc okrzyki na cześć Ariela-Zwycięzcy.

Nazajutrz Ariel obudził się istotnie rześki i wesoły. Sarwi pomógł mu wykąpać się i przyodziać, a także namaścić wonnymi olejkami, uczesać i utrefić włosy. Po ukończeniu tych zabiegów toaletowych, których chłopiec nigdy w domu nie stosował, Sarwi podał mu krążek wypolerowanej złotej blachy. Ariel spojrzął i prawie siebie nie poznał: z lustra spoglądał nań jakiś chłopiec podobny do niego, świeży, rumiany, tryskający zdrowiem, ale dziwnie starannie przeczesany, wymuskany, lśniący i pachnący.

Jakimże przeciwieństwem do jego czerstwej, wesołej twarzyczki było smutne, wychudłe liczy Saftii.

— O Boże! jakież on chory! — pomyślał z troską Ariel i ramiona pospiesznie wyciągał, by przyjaciela uściskać, nie okazując ani trochę trwogi, którą wzbudził w nim zapadłymi oczami i cerą ziemistą.

(17)



TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele: od 25 listopada na I kwartał, I półrocze i na cały rok następny; natomiast do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — na pozostałe okresy roku bieżącego (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny”

za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smólna 10. Zam. 548. J-60.

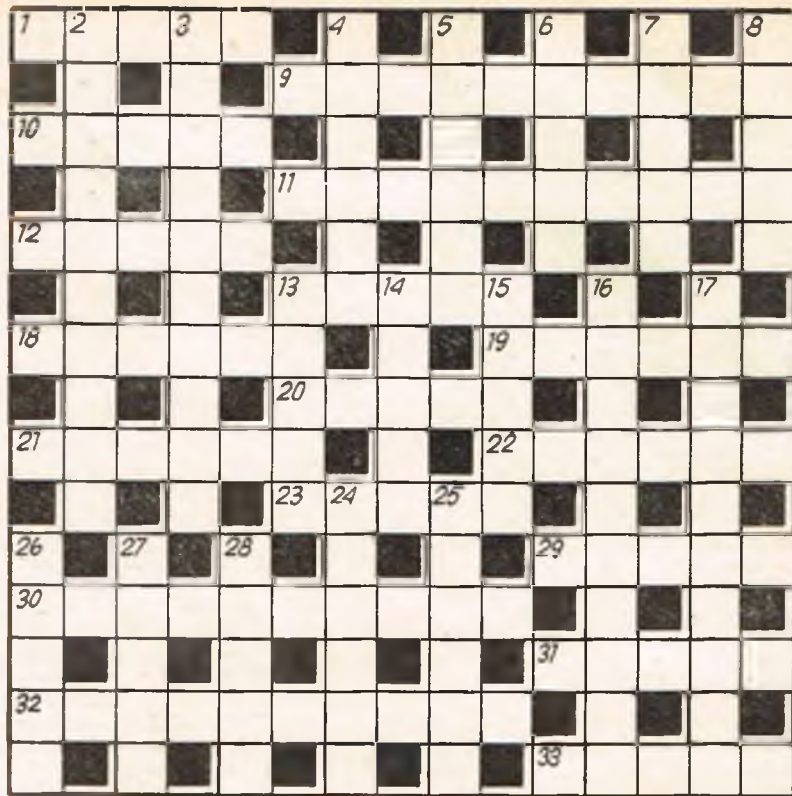
Nr indeksu 37477

Witraże

Sztuka witraży datuje się od XIII i XIV wieku. W warsztatach szklarskich najpierw rysowano projekt witraży w skali naturalnej na tablicy drewnianej powielanej i według niego montowano obraz. Od XIV wieku zaczęto robić kartony, według których wycinano papierowe szablony poszczególnych elementów. Po starannym dobraniu i przycięciu szkła zestawiano części witraża na tafli szkła ustawionej pod światło. Operowano wówczas dziesięcioma kolorami, z których podstawowym kolorem była czern. Sporządzano ją ze sproszkowanego szkła i barwiącego tlenku miedzi bądź żelaza. Żeby osiągnąć dobrą czern, proszek szklany koloru zielonego barwiono tlenkiem miedzi, zaś proszek niebieski — kobaltem. Do tej mieszaniny dodawano opilków miedzianych i prażono to wszystko w żelaznym tygielku. Część tlenku miedzi zamieniała się w tlenek czerwony, który łącząc się z niebieskim szkłem dawał piękną barwę czarnobrunatną. Dla lepszego rozprowadzania tej farby po szkłe zarabiano ją płynem wiążącym z gumy arabskiej, białka albo wina. Efekt był cudowny. Do dziś zadziwia badaczy sztuki i współczesnych witrażowników niezwykle bogactwo odcieni w skromnym przecież zestawie kolorystycznym sztuki witrażowej tamtej epoki.

Pełny rozkwit witrażownictwa następuje w średniowieczu. Najpierw we Francji, a później w innych krajach europejskich. W Polsce — za pośrednictwem Czech.

Niewiele jest dokumentów o witrażownikach średniowiecza w Polsce. Dokumenty wymieniają wielu szklarzy krakowskich, lecz którzy z nich wykonali witraże słynnego prezbiterium Kościoła Mariackiego — nie wiadomo. H.C.



KRZYŻÓWKA NR 17

POZIOMO: 1) w habitcie, 9) diecezja, 10) kość klatki piersiowej, 11) zwalczanie się, wzajemna wrogość, 12) ptak ściewający, 13) symbol poetyckiego natchnienia, 18) czarnomorski port radziecki, 19) (Ibrzym pokonany przez Dawida), 20) kolisty plac, 21) spotkanie sportowe, mecz, 22) opad atmosferyczny, 23) święcenia biskupie, 29) krowi osesek, 30) wyższy duchowny w kościele Wschodnim, 31) używany jest do produkcji szkła, 32) członkinie sekty religijnej powstałej w Polsce na przełomie XIX i XX w., 33) lokum dla samochodu. **PIONOWO:** 2) może być efektem długotrwałej suszy lub nadmiernych opadów, 3) kojarzy się z Paskiem, 4) dobytek, 5) ósmy dzień po święcie, 6) zwój, 7) ze spokojem znosi przeciwności losu, 8) postać, kształt, 13) sprawca wojny trojańskiej, 14) przedśionek, 15) aprobata, 16) pineska, 17) biuro, sekretariat, 24) niedokrwiłość, 25) w kolanie, 26) na mecie biegu, 27) farba żółto-brunatna, 28) halucynacja, przywidzenie

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

POZIOMO: kuria, reformator, wyspa, Grenlandia, puder, kapka, fasada, rytuał, sonet, okwiat, udział, aktor, ekran, Oświecenie, kwoka, przystanek, Tatry. **PIONOWO:** Urszulanki, impresario, teoria, lotnik, umiar, stado, Urban, kasta, punkt, Artur, strzykawka, Madagaskar, kierat, oficer, pompa, awizo, tekst.

NAGRODY WYLOSOWALI: Henryk Waszkiewicz z Sosnowca, Janina Rzepkowska z Krakowa i Roma Kalinowska z Włocławka.



Konie z Ochab

Stadnina koni w Ochabach rozpoczęła swą działalność w 1958 r. W tym też roku powstała z inicjatywy inż. Z. Kwarczyńskiego sekcja jeździecka LZS. Jeźdźcy rekrutują się przede wszystkim spośród młodzieży związanej ze stadniną. Sekcja zorganizowała ponad 30 imprez konnych.

Dyrekcja stadniny koni postanowiła uczynić wszystko, by pójść na rękę jeźdźcom. Zbudowany zostanie stadion hippiczny, kryta ujeżdżalnia, umożliwiająca treningi bez względu na pogodę. W szerszym jak dotychczas stopniu organizowane będą „Wczasy w siodle”.

Konie z Ochab cenione są nie tylko w Polsce. Znajdują nabywców zza granicy, przysparzając w ten sposób dewiz naszemu krajowi.

Z.O.

